Cena 1 zł

AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

Nr 10—11 Poznań, Październik—Listopad 1938 r. Rok XVI

SPIS TREŚCI:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO"
SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE, W KSIĘGARNI TETZLAWA, NOWY ŚWIAT 32
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WINIEWICZA

WARUNKI PRENUMERATY

półrocznie 2,50 zł

rocznie 5 złotych

Prenumeratę uprasza się wpłacać na konto w P. K. O. 204.453.

Idea Polski wielkiej

Przemówienie na uroczystym zebraniu Oddziału Poznańskiego Klubu 11 Listopada — w dniu 18 listopada 1938 r.

Żywe odczucie idei Polski wielkiej przez pokolenie naszych czasów tłumaczy się nie nowością tej idei, ale raczej zgodnością jej z tysiącletnią historią Polski.

Jeżeli dziś nawracamy i nawracać będziemy do pierwszych wieków naszej historii, to nie tylko z tej przyczyny, że fakt restytucji państwa naszego przed laty dwudziestu z natury rzeczy budzi chęć porównania zdarzenia tego z pierwszym powstaniem państwa polskiego w wieku dziesiątym i jego restytucją — po okresie dzielnicowym — w wieku czternastym, ale także z tej racji, że dzisiejsze położenie Polski między wielkimi Niemcami i wielką Rosją da się porównać przede wszystkim z sytuacją naszą w wiekach od połowy X do początków XIII — mutatis mutandis oczywiście.

Polska, kształtująca się w wiekach 9 i 10, zrazu nie znała jeszcze późniejszych swych wielkich sąsiadów. Dla państwa Wiślan rządzonego przez „bardzo silnego" pogańskiego księcia, rezydującego w Wiślicy, problemem zewnętrzno-politycznym był stosunek do Wielkich Moraw, które później upadły pod najazdem madiarskim. Możnaby co prawda snuć analogie pomiędzy aspicjami Wielkich Moraw uwieńczonymi zdobyciem państwa Wiślan na przestrzeni lat 876—879, a późniejszą ekspansją czeską na Małopolskę (żeby nie mówić o Śląsku), ale nie było to to samo. Państwo wielko-morawskie bowiem, przez zasiąg i na Słowację, miało w stosunku do Małopolski o wiele większe możliwości niż późniejsze państwo czeskie. Opanowanie łańcucha Karpat i Tatr przez Węgrów na początku wieku X stanowi też zasadniczy moment w kształto-

waniu się warunków zewnętrzno-politycznych późniejszej Polski. Polska ta — po upadku państwa Wiślan — kształtować się poczęła z ośrodków szczepu Polan, Gniezna najprawdopodobniej. Jeżeli o formowaniu się tego państwa mamy tak mało wiadomości, to z tej przyczyny, że nie od razu weszło w kontakt z późniejszymi swymi sąsiadami na zachodzie i wschodzie i dopiero kiedy to nastąpiło, pojawiły się pierwsze wzmianki w źródłach historycznych. Pierwsze zetknięcie się Polski z Niemcami nastąpiło w bliżej nie dających się wyjaśnić okolicznościach, w roku 963, kiedy to margrabia Gero zawarł układ przyjaźni pomiędzy Mieszkiem I a cesarzem Ottonem Wielkim. Pierwsze zetknięcie z sąsiadem ruskim w roku 981 — kiedy to Włodzimierz Wielki „poszedł na Lachy i zabrał grody ich Przemyśl, Czerwień i inne“. Układ przyjaźni zawarty z Niemcami opłacony został przyznaniem Niemcom pewnych praw (tzw. zwierzchności trybutarnej) w odniesieniu do terytorium położonego w północnym kącie, który tworzą rzeki Warta i Odra, przy ujściu Warty do Odry. Racją, dla której Niemcy zawarły taki układ było ich zaangażowanie się — od czasów Ottona Wielkiego w politykę włoską, co stworzyło im trudności w ich pozycji wobec podbijanego przez nich pogańskiego świata zachodnich Słowian. Mieszko I przez przyjęcie chrześcijaństwa stawał się politycznym i cywilizacyjnym sojusznikiem ówczesnych Niemiec, a skłaniał go do tego oczywiście jego własny interes, gdyż w czasie tym dążył do ujścia Odry, co napotykało na ostre sprzeciwy ze strony plemion słowiańskich rozsiedlonych w tych stronach. Tak zainaugurowana polityka przetrwała w zasadzie aż do śmierci Ottona III w roku 1002. Okres porozumienia został przy tym wykorzystany przez Polskę dla załatwienia szeregu najdonioślejszych spraw wewnętrzno-politycznych. Dzięki takiemu układowi stosunków w chwili przyjmowania chrześcijaństwa, Polska nie weszła w stosunek metropolitalnej zależności od Niemiec, w roku 1000 zaś uzyskała własną metropolię w Gnieźnie. Równolegle z tym uformowało się państwo piastowskie w pierwszym swym rzucie, jako państwo położone wzdłuż dwu kręgosłupów rzecznych, Wisły i Odry.

Taką była sytuacja, gdy rządy obejmował Bolesław Chrobry. Przez 10 lat od chwili śmierci swego ojca (Mieszko I umarł w roku 992) szedł on po linii wytkniętej przez pierwszego historycznego księcia Polski. Jak wiemy trwał ten stan rzeczy do roku 1002. Z chwilą śmierci Ottona III Chrobremu poczęło być ciasno w granicach utworzonych przez jego ojca. Gdy spojrzymy na zasiąg zdobyczy jego zobaczymy, że na południowym wschodzie zajął ponownie ziemie utracone przez Polskę w roku 981 na rzecz Rusi. Na południu przez zabór Słowaczyzny sięgnął po Dunaj, a południowym zachodzie po Morawy, Czechy, marchię miśnieńską, łużycką i Milsko.

Można na te zdobycze patrzeć z rozmaitego punktu widzenia, a zważywszy etniczny charakter ziem, które Chrobry zgromadził w swych rękach możnaby powiedzieć, że w działaniu jego widzimy tendencję do stworzenia jakiegoś wielkiego państwa zachodnio-słowiańskiego. Ale nie w tym leży istota jego działania. Pobudki kierujące ówczesnymi książętami nie miały podstaw słowiańskich, tylko polityczne. Mieszko i Chrobry przez lat 40 zwalczali pogańskie plemiona Słowian zachodnich, ponieważ nakazywał im to interes polityczny. Jeżeli też Chrobry tworzy wielkie państwo, to nie tworzy go w imię idei słowańskiej, której w tym czasie nie było, tylko w politycznym przekonaniu, że jeżeli Polska ma się ostać w tym miejscu Europy, to musi być Polską wielką.

Dążenie do wielkiego państwa musiało spotykać się z oporem sąsiadów. Dotyczyło to najpierw opanowania Czech przez Polskę. Współcześni historycy niemieccy (por. M. Beck i H. Büttner „Die Bistümer Würzburg und Bamberg in ihrer wirtschaftlichen Bedeutung für die Geschichte des deutschen Ostens“, Berlin 1937) doceniają w pełni konsekwencje, jakie miałby ten fakt dla Niemiec: „gdyby buntowniczy margraf Henryk ze Schweinfurtu — sc. po opanowaniu Czech przez Chrobrego — był osiągnął sukces wraz z sprzymierzonymi ze sobą Polakami — czytamy w tej pracy — to groziło Niemcom rozbicie ich terytorium na dwie części. Bolesław Chrobry poznał doskonale korzyść, jaka dla niego wyniknąć mogła z po-

myślnej sytuacji geograficznej jego sprzymierzeńca i posłał mu dla zasilenia jego oporu polskie wojsko na pomoc". Wojsko to biło się niedaleko od Norymbergi. W tych też warunkach rozerwanie związku Czech z Polską było zasadniczym zadaniem cesarza Henryka II. Ale gdy to się udało, pozostał problem przeciwstawienia się ekspansji Chrobrego na terytoria położone na północ od Czech. Po długiej 15-letniej wojnie pokojem w Budziszynie musiało jednak cesarstwo uznać suwerenne rządy Chrobrego na Łużycach i w Milsku. Równolegle z tym mówić trzeba o gruntowaniu przez Chrobrego wpływów swych na wschodzie, czego widomym wyrazem była słynna i legendarna wyprawa na Kijów. I rzecz charakterystyczna: choć wojny z Niemcami były o wiele dłuższe i krwawsze i choć uwieńczone zostały ostatecznym sukcesem, w tradycji polskiej pozostała pamięć przede wszystkim wyprawy na Kijów. Gdy czytamy najstarszą kronikę polską, napisaną przez cudzoziemca Anonima, jednak na podstawie relacji jakie zebrał w Polsce, niczego nie dowiemy się o wojnach Chrobrego z Niemcami, szeroko natomiast rozpisał się kronikarz o legendarnej wyprawie Chrobrego na Kijów. Głównym źródłem do dziejów walk Chrobrego z Niemcami pozostaje kronika współczesnego Chrobremu biskupa merseburskiego Thietmara.

Następca Chrobrego, Mieszko II, szedł po linii politycznej swego ojca do chwili, w której nie załamał się na skutek buntu podniesionego wewnątrz państwa przez księcia Bezpryma, najstarszego syna Chrobrego, odsuniętego przez ojca od rządów. Przyczyny katastrofy były tedy nie zewnętrzne, lecz wewnętrzno-polityczne. Na chwałę Mieszka II stwierdzić trzeba, że przed tragiczną śmiercią swoją w roku 1034 zjednoczył ponownie państwo, niwecząc podział narzucony mu przez Niemcy: „quod ipse tamen postea iterum sibi usurpavit" — jak piszą roczniki hildesheimskie. Ale po śmierci jego przyszło ponowne załamanie.

Ze snem Chrorego o wielkości i potędze musiała się Polska rozstać na lat 300. Czy Bolesław Śmiały, czy — zwłaszcza — Bolesław Krzywousty dążyli przede wszystkim do suweren-

ności państwa w granicach nadanych mu przez Mieszka I przez porozumienie z papiestwem i wygrywanie trudności cesarstwa na odcinku jego polityki włoskiej. A także gdy Polska rozpadła się na dzielnice na przełomie wieków 12 i 13, zagadnieniem głównym dla panujących, którzy stokilkadziesiąt lat później starali się wydźwignąć państwo z rozbicia, było restytuowanie Polski w pierwszych granicach, które nadał jej Mieszko I.

Mówiąc o tych panujących, uwagę poświęcić musimy i czasom Kazimierza Wielkiego. Szereg badań monograficznych podjętych w latach ostatnich pozwolił nam ocenić i docenić jego działalność wewnętrzno-polityczną. Czasy Kazimierza Wielkiego to czasy przejścia Polski drewnianej w murowaną, w sensie faktycznym i przenośnym. Jest to bowiem okres ponownego wzmożenia prerogatyw państwa i zarazem okres rozkwitu gospodarczego. Bez epoki Kazimierza Wielkiego nie byłyby zrozumiałe dzieje nasze w 15 wieku, kiedy to Polska ponownie szła do potęgi.

Kazimierzowi Wielkiemu nie udało się restytuować Polski w jej granicach z końca wieku 10. Mimo wojny prowadzonej z Czechami nie był w stanie odebrać Śląska i zadowolić się musiał zajęciem małej ziemi wschowskiej. Nie doszedł do skutku plan jego ponownego związania Pomorza zachodniego z Polską. Jednak szkoła polityczna, którą stworzył i tężyzna jaką uzyskało państwo przez okres jego rządów, umożliwiły kilkanaście lat po jego zgonie wielkie pociągnięcie polityczne jakim było powołanie na tron królewski Polski księcia litewskiego Jagiełły.

Trzeba powiedzieć, że w 14 wieku sytuacja zewnętrzno-polityczna Polski była bardzo ciężka. Jedyną bezpieczną granicą była granica południowa. Może rzadko kiedy spokojne nasze zaplecze za Karpatami odegrało tak doniosłą rolę, jak w czasach Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Wszędzie indziej było bowiem nie dobrze. Na południowym zachodzie Luksemburgowie, na północnym zachodzie marchia brandenburska, na północy Krzyżacy, na północnym wschodzie Litwa. Z Litwą sprzymierzał się Łokietek jeszcze w roku 1325, ale gdy

ekspansja Kazimierza Wielkiego sięgnęła na Wołyń, minął okres przyjaźni z Litwą i w miejsce tego przyszło do ciężkich walk, których terenem był zwłaszcza wołyński Łuck. W tych warunkach porozumienie z Litwą przez powołanie na tron polski księcia litewskiego było oczywiście zdarzeniem więcej niż doniosłym. Tym bardziej, że dzięki temu Polska stawała się znów wielką.

Przez unię z Litwą weszła ponownie na szlak wytknięty jej przez Bolesława Chrobrego, na szlak Wielkiej Polski. Nie ma bowiem sprzeczności między ideą piastowską i jagiellońską: obie one dążą ku temu samemu celowi, ku idei wielkiego państwa pomiędzy Niemcami i Rusią. Pod tym też kątem widzenia patrzeć należy na wszelkie dążenia państwa Jagiellonów ku wielkości. Dynastia jagiellońska marzyła wszak o złączeniu pod swym berłem także krajów czeskich i węgierskich. Po jej zaś wymarciu o trzech koronach śniło się Wazom.

Jeżeli dziś, w nowych warunkach zewnętrzno-politycznych patrzymy na upadek dawnego państwa polskiego, to rzuca nam się w oczy fakt: upadło państwo wielkie. Równocześnie zastanowić się musimy raz jeszcze nad powodami upadku tego państwa. Czy przyczyniły się doń nowe warunki zewnętrzno-polityczne, czy też przyczyna upadku leżała wewnątrz.

Jesteśmy dalecy od niedoceniania konfliktów, jakie stały się udziałem Polski po związaniu z nią ziem litewsko-ruskich. W pełni zdajemy sobie sprawę, że ekspansja na południowy wschód, powodująca ostatecznie bunt Chmielnickiego, pozwoliła rzucić się na osłabione państwo najpierw najeźdźcy moskiewskiemu, a później szwedzkiemu. W dalszej konsekwencji wynikły stąd doniosłe następstwa na północnym zachodzie. Ale nie ulega wątpliwości, że Polska ani w 16, ani w 17 wieku nie wyczerpała wszystkich swoich możliwości wewnętrzno-politycznych, w dziedzinie organizacji wojska i obrony kraju. Polska była słaba i to w dwojakim znaczeniu: wewnętrzno-ustrojowym i wewnętrzno-gospodarczym. Obie te słabości zazębiają się zresztą ze sobą najściślej. Prze-

możenie czynnika monarchicznego przez szlachtę nie tylko osłabiło państwo politycznie, ale i gospodarczo, ponieważ pozwoliło odtąd czynnikowi politycznemu wpływać na jednostronność struktury gospodarczej Polski. Jest wielkim zadaniem czynnika rządzącego utrzymywanie harmonii społeczno-gospodarczej wewnątrz państwa. Taką politykę prowadził Kazimierz Wielki. Ale w 16 i 17 wieku była już monarchia na to za słaba. Nie chcemy przy tym nie doceniać zdolności asymilacyjnych jakie typ ustrojowy Polski wykazał na przestrzeni wieków 15 i 16. Oddziaływanie asymilacyjne na Litwę i Prusy jest faktem dość wymownym. Chodzi o to, że w tym wszystkim, tj. nadmiernym uprawnieniu czynnika społecznego, przebrana została miara, a to zawsze w życiu mści się.

W latach 1772—95 upadło państwo w i e l k i e. Przed Polakami stanął odtąd problem dwojakiej natury: z jednej strony wydobycia się na niepodległość, z drugiej strony stworzenia Polski, która miałaby takie możliwości życia pomiędzy sąsiadami, jakie miała czy Polska Chrobrego, czy Polska jagiellońska. Nie było to rzeczą łatwą. Małą była Polska w granicach Księstwa Warszawskiego, małą w granicach Królestwa Kongresowego, małą w granicach, które usiłowały jej mocarstwa centralne nadać w roku 1916. Możność powstania Polski Wielkiej zależna była w naszych czasach od klęski obydwu sąsiadów. To stało się w wielkiej wojnie.

Dążenie do wielkiej Polski było i jest powszechne w naszych czasach. Jeżeli czytamy wspomnienia Leona Wasilewskiego z rozmów z Piłsudskim, ciągle natrafiamy na przeciwstawianie Piłsudskiego Polski wielkiej, do której dąży, Polsce małej. Hasło Wielkiej Polski rzucone zostało jednak w tych czasach i z drugiego brzegu politycznego. I nie ma i nie było sensu w przeciwstawianiu Wielkiej Polski Piłsudskiego, Wielkiej Polsce drugiego obozu. Jest i może istnieć tylko jedna Wielka Polska, Wielka Polska narodu polskiego.

Jeśli zastanowimy się nad różnicami haseł rzucanych w Polsce przed niedawnym czasem łatwo dostrzeżemy, że w hasłach tych nie tyle mieliśmy do czynienia z przeciwsta-

wianiem się wzajemnym rzeczy nawzajem wykluczających się, ile raczej z kładzeniem nacisku na pewne elementy, które łączą się razem w większą rację. Jeden kierunek akcentował pęd rozległości terytorialnej Polski. Jest to w naszym zagadnieniu człon zasadniczej wagi. Polska Wielka, to Polska także terytorialnie wielka. Przypomnieć trzeba, że w na wskroś nacjonalistycznym programie nakreślonym w dziele Hitlera pt. „Mein Kampf" terytorialna wielkość państwa jest jednym z najważniejszych postulatów wysuwanych przez autora. Drugi kierunek kładł nacisk na wejście jak największej masy polskiej w zrąb nowego państwa. Wyzyskano tu doświadczenia jakie Polska wyniosła z wieków od 16—18, kiedy to niedociągnięcia w polityce zagranicznej, spowodowane ogólną słabością państwa, doprowadziły do zagrożenia polskiej masy narodowej przez szybko kształtujące się państwo pruskie.

Dziś już żyjemy w granicach w zasadzie ustalonych i zastanowić się musimy, jak w tych warunkach budować mamy nową wielką Polskę, godną dziedzictwa Piastów i Jagiellonów.

Zagadnienie to zmusza nas do omówienia szeregu ostatnich zdarzeń. Mamy na myśli wielki proces narodowego jednoczenia się Niemiec i konsekwencje jakie fakt ten spowodować musi w układzie sił politycznych Europy.

Wielokrotnie już na łamach „Awangardy" i „Biblioteki „Awangardy" zwracano uwagę na założenia ideowe tkwiące u podstaw działalności politycznej narodowego socjalizmu. Narodowy socjalizm zbiera w jedną całość ziemie zasiedlone przez Niemców, dopełniając w ten sposób dzieło Bismarcka. a naprawiając ostatecznie szkody spowodowane rozkładem jedności politycznej Niemiec z początku wieku 13. Tym, co przeżywają Niemcy w dzisiejszej epoce jest jednoczenie Niemców austriackich w całość z drugą Rzeszą. Druga Rzesza tworzona przez Bismarcka nie miała oczu zwróconych w pierwszej mierze na południe. Trzecia Rzesza jest Rzeszą Austriaka, który w pełni odczuwał nienarodowy charakter monarchii austriacko-węgierskiej i który w cytowanym już dziele namiętnie zwalczał „państwowy" charakter tego tworu. Przyłączenie Republiki austriackiej do Trzeciej Rzeszy było tylko

fragmentem, choć bardzo ważnym, zamierzeń Adolfa Hitlera. Trzeba pamiętać, że w byłej monarchii austriacko-węgierskiej ważne skupienia Niemców znajdowały się na terytorium dawnego królestwa czeskiego. Część tych ziem, a mianowicie Śląsk dolny i średni zajęły Prusy we wieku 18, i fakt ten można uważać za wstęp do późniejszych o lat prawie 200 poczynań Adolfa Hitlera. Trzeba przy tym pamiętać, że w byłej monarchii austriacko-węgierskiej, choć miała miejsce silna walka narodowościowa czesko-niemiecka, nie było koniecznej potrzeby administracyjnego wydzielenia niemieckich terytoriów Czech, ponieważ całe Czechy znajdowały się pod władzą tej samej dynastii. Dlatego też jedność administracyjną i następnie 20-letnią suwerenność polityczną, zawdzięczali Czesi temu właśnie faktowi. Państwo swoje mogli zaś ukształtować w takich właśnie historycznych, a nie narodowych granicach, ponieważ fakt ten nastąpił w chwili klęski zarówno monarchii austriacko-węgierskiej, jak też i państwa niemieckiego. W momencie jednak, gdy Trzecia Rzesza kierowana rękoma austriackimi poczęła wiązać ziemie byłej monarchii austriacko-węgierskiej zasiedlone przez Niemców, z Trzecią Rzeszą, musiała przyjść kolej i na terytoria niemieckie ściślejszych Czech i Moraw.

Było to zagadnienie najżywiej obchodzące politykę polską, gdyż stosunek wzajemny Polski i Czech historycznie i politycznie łączy się integralnie z historią stosunków polsko-niemieckich. Trzeba jednak wyraźnie i na tym miejscu powiedzieć, że Czesi zupełnie nie doceniali tego współczynnika polskiego. Ich polityka korytarza na wschód, blokująca Polsce dostęp na terytoria zakarpackie, ich liczenie na Rosję, czy to carską, czy bolszewicką, uniemożliwiało Polsce właściwe ułożenie stosunków polsko-czeskich. Jakżeż Polska miała brać na siebie cały ciężar sprawy czeskiej [1]), gdy polityka Czech

[1]) Trzeba przy tym pamiętać, że granica sudecka była granicą historyczną Czech w takim stopniu, jak nasza granica nadodrzańska (ob. o tym J. Widajewicza artykuł w „Awangardzie Państwa Narodowego" 1935, str. 125—6). Inną zupełnie musiałaby być tedy polityka Czech wobec Polski, gdyby miała ona starać się o utrzymanie Czech w takich właśnie granicach.

i polityka ich sojuszników przyznawała Polsce drugorzędną rolę w tych stronach Europy, rolę doczepki do systemu zbiorowego bezpieczeństwa, który działaniem swoim w sposób istotny mógł zagrozić Polsce. Wielka Polska bowiem nie jest terytorium spacerowym dla tych czy innych sił uruchamianych przez system bezpieczeństwa zbiorowego. Do tego wszystkiego dołączyła się sprawa Śląska Zaolzańskiego zabranego Polsce w okolicznościach szczególnie przykrych i rządzonego w sposób odbierający nadzieję w możliwość zmiany polityki czeskiej na tym odcinku.

Wielka Polska bowiem naszych czasów, to Polska opanująca szerokie przestrzenie pomiędzy morzem bałtyckim i morzem południowym. Sojusz polsko-rumuński, zagadnienie wspólnej granicy polsko-węgierskiej, są to zasadnicze elementy tej koncepcji, jak również dalsze przyjazne układanie stosunków pomiędzy Polską, Łotwą, Estonią i Finlandią i systematyczne naprawianie stosunków Polski i Litwy.

Ośrodkiem tego bloku państw może być tylko Polska, a istnienie jego i znaczenie jest i będzie ściśle uzależnione od spoistości wewnętrznej jaką posiadać będzie państwo polskie i od siły politycznej i cywilizacyjnej jaka będzie od tego państwa promieniować. Zwracamy tu znów uwagę na to samo zagadnienie, które istniało w Polsce za Mieszka II i które nieodłącznie związane było z dziejami Polski w wiekach 17 i 18. Brak spoistości wewnętrznej, słabość gospodarcza spowodowały, że wielkie państwo stworzone w wieku 14 załamało się cztery wieki później.

Kwestia spoistości wewnętrznej to kwestia nie tylko układu sił wewnętrznych politycznych, co określane bywa mianem zjednoczenia narodowego, ale także i przede wszystkim zagadnienie wielkiej dynamiki narodu polskiego. Jest rzeczą pomyślną, że ten aktyw narodowy polski wszechstronnie się budzi i jest to zjawisko ze wszech miar pożądane. P o l s k a b ę d z i e w i e l k ą, j e ż e l i b ę d z i e n a r o d o w ą. O b o k b o w i e m w i e l k i c h n a r o d o w y c h N i e m i e c j e s t m i e j s c e t y l k o n a P o l s k ę n a r o d o w ą, P o l s k ę, k t ó r a p r z e z s w o j ą t ę ż y z n ę w e w n ę t r z n ą m o ż e

zgrupować koło siebie liczne państwa mniejsze i większe. Polska narodowa na ziemiach zachodnich, to Polska uniemożliwiająca wszelką politykę „sudecką" u siebie. Polska narodowa na wschodzie i południowym wschodzie, to Polska uniemożliwiająca wszelką dywersję wewnętrzną w tych stronach.

Wbrew spotykanemu niekiedy mniemaniu, sytuacja zewnętrzno-polityczna układa się dla nas dziś i na najbliższą przyszłość stosunkowo pomyślnie. Niemcy nie mogą prowadzić równocześnie na wszystkich frontach akcji ofensywnej. Połączenie zaś w jedną całość szeregu ziem byłej monarchii austriacko-węgierskiej stawia przed Niemcami te problemy, które stały przed dawną monarchią. Kierunek pruski w tych warunkach nie może być kierunkiem wyłącznym i od siły Polski zależeć będzie czy układ stosunków zapoczątkowany w roku 1934 okaże się stosunkowo trwałym, czy też ulegnie zmianom na naszą niekorzyść. Po drugiej stronie granicy mamy do czynienia z wielkim impasem Rosji poleninowskiej, Rosji, dla której Polska stwarza szanse dziejowe. W takiej też sytuacji możemy sobie pozwolić na wiele rzeczy, z którymi byłoby znacznie gorzej, gdybyśmy znajdowali się w stadium ostrego napięcia stosunków, czy z sąsiadem niemieckim, czy rosyjskim. Jest to też moment, który należy wszechstronnie wykorzystać dla szerokiego unarodowienia życia polskiego. Samo życie idzie w tym kierunku. Chodzi tylko o to, by przez trwanie przy starych doktrynach nie stawiać samemu barier, nie tamować rozwoju i nie tracić w ten sposób daremnie i bezcelowo ogromnych ilości energii narodowej.

Ale unarodowienie życia, to także sprawa systematycznego rowiązania kwestii żydowskiej w Polsce, co łączy się z naprawą całego naszego ustroju społeczno-gospodarczego.

Postępujące systematycznie unarodowienie życia wewnętrznego w Polsce ułatwiać może bardzo proces nowego układania się sił wewnętrzno-politycznych w Polsce. Chodzi

oczywiście o wyraz ustrojowo-polityczny nowych zjawisk. Jest on potrzebny także z tej racji, że typ ustroju społeczno-gospodarczego państwa pozostaje stale w ścisłej zależności od podstaw, na których opiera się władza państwowa. W państwie narodowym rząd nie buduje ani Polski szlacheckiej, ani inteligenckiej, ani chłopskiej, ani robotniczej, tylko Polskę narodową ponad-stanową, w której miejsce poszczególnym zawodom i grupom społecznym wyznaczone zostaje przez interes ogólno-narodowy. Tego brakło w Polsce szlacheckiej i brak ten pomścił się bardzo dotkliwie na naszej strukturze społeczno-gospodarczej.

Nie jest powiedziane, że budując Wielką Polskę pozostaniemy przez wieki w tych granicach, jakie posiadamy dziś. Ale nie można budować dachu nie mając wzniesionych murów. Dach kładziony na patykach grozi zawaleniem i zniszczeniem zrębów muru, na którego całości winien był się w przyszłości opierać. W polityce trzeba zawsze zdawać sobie sprawę z kolejności zadań. Nie ma rzeczy absolutnie w każdym czasie dobrych i potrzebnych. To, co jutro może być dobre i potrzebne, dziś może być szkodliwe. Wszelka dyskusja akademicka na tematy ogólne bez uwzględnienia hierarchii i kolejności celów i zadań nie ma sensu.

Wiele mówi się o idei słowiańskiej, o misji słowiańskiej w Polsce. Trzebaż powiedzieć, że idea słowiańska była w 19 wieku z jednej strony formą wyżycia się pozbawionych państwowości poszczególnych narodów słowiańskich, z drugiej zaś używana była jako hasło egoistyczne, czy przez Rosję, czy przez Czechy. Jedna i druga postać tej idei musi nam być najzupełniej obca. Jest faktem, że Polska jest słowiańska, ale rolę w Słowiańszczyźnie odegrać może nie przez zwykłe przyznawanie się do takiego faktu i przez doszeregowywanie się do innych narodów słowiańskich głoszących te hasła, ale przez zajęcie dominującej roli w liczbie państw słowiańskich. Nie można lekceważyć analogii germańskiej Niemiec współczesnych. Oparte na tak szerokiej podstawie stwa-

rzają sobie ogromne możliwości ekspansji. Jest miejsce w naszej części Europy na ideę słowiańską, ale realizacja jej uzależniona jest od uprzedniego ostatecznego uformowania się bardzo silnej Polski, która jedne narody będzie wiązać z sobą przez fakt pochodzenia z wspólnej rodziny słowiańskiej, inne zaś narody, niesłowiańskie z pochodzenia, przez dominującą swą rolę w tych stronach Europy.

Nade wszystko dbać musimy o wyrazistość naszego oblicza narodowego. Dziś granicą najbardziej naturalną jest wyraźna granica narodowa. Im zaś aktyw narodowy będzie pełniejszy, tym też dynamika i odporność tej granicy będzie silniejsza i swobodniejszą rękę mieć będzie Polska w prowadzeniu polityki zagranicznej. O tym wszystkim my na zachodzie Polski szczególnie dobrze wiemy i mamy szczególny tytuł do głoszenia tego w całej Polsce.

Zygmunt Wojciechowski.

Zagadnienie rządu

Budowa ustroju państwa polskiego, po odzyskanej w 1918 roku niepodległości, zbiegła się z okresem ostatnich już lat żywota dawnych ustrojów państwowych, takich, jakie nam przyniósł oparty na ideologii Rewolucji Francuskiej wiek XIX. Ale gdy konieczność budowy tego naszego ustroju była oczywista i niezwłoczna — bynajmniej nie dla wszystkich oczywistą rzeczą było to, że te ustroje, które miały nam posłużyć za wzór — dogorywają już właśnie. I tak młode nasze państwo obrało sobie ustrój, który jeszcze przed przyjęciem go przez nie — był już przestarzały. Musiało to doprowadzić do kryzysu, który rozpoczął się krwawo w 1926 roku.

Konstytucja z 1935 roku opiera się już w znacznej mierze na nowych, obcych dawnym ustrojom przesłankach, ale tym nie mniej twierdzenie, że zagadnienie rządu zostało przez nią bez reszty rozwiązane, nie byłoby twierdzeniem w całości trafnym. Ta właśnie, kardynalna dla każdego ustroju sprawa, ale nie mająca charakteru tylko ustrojowego, lecz w równym stopniu i polityczny, jest jeszcze wciąż aktualna. Próbą jej rozwiązania były nowe, jeszcze dziś obowiązujące ordynacje wyborcze, ale próba ta widocznie nie stała się pomyślną, skoro Orędzie Prezydenta, rozwiązujące pierwszy Sejm i Senat, oparte na tych ordynacjach, wskazało na konieczność ich zmiany.

Zadaniem ordynacyj wyborczych jest, w oparciu o ogólne zasady obowiązującej konstytucji, praktycznie rozstrzygnąć zagadnienie, kto ma w państwie sprawować władzę i jaki stosunek wiąże rządzących z rządzonymi. Rozumiemy to jako zagadnienie rządu. Nie jest to dziś zagadnienie błahe: chodzi w nim o to, jak wprządz w państwo wszystkie pozytyw-

ne energie, co działają w państwie, jak doprowadzić je do stanu integralnej całości.

Gdybyśmy pod współczesne terminy „konstytucja“ i „ordynacja wyborcza“ podstawili inne jakieś, stosowne do różnych czasów określenia, dostrzeglibyśmy, że samo to zagadnienie jest odwieczne: kto ma brać bezpośredni udział w rządach, jak ma być wyłaniana „elita“ i jaki jest jej stosunek do „masy“ i odwrotnie. Różne chwile dziejowe rozmaitych odpowiedzi udzielały na te pytania, które to odpowiedzi próżno poddawać anachronicznej krytyce z dzisiejszego punktu widzenia. Nie o to chodzi, czy były — z punktu widzenia pewnej ideologii — złe, czy dobre, chodzi o to, że dziś są niewystarczające, trzeba szukać przeto czegoś innego.

Poprzedzające nasz okres ustroje wieku XIX-go zwłaszcza zaś jego politycznego, nie zupełnie zbiegającego się z chronologicznym, zakończenia, były reakcją na takie rozwiązanie interesującej nas tu sprawy, które odsuwało zupełnie całość masy narodowej od kształtowania się elity rządzącej. Reakcja ta oparła się jednak na dwóch wątpliwej wartości zasadach, a mianowicie umiejscowiła źródło władzy w rządzonych, co miało nie tylko wątpliwą wartość teoretyczną, lecz w praktyce władzę tę, rząd, pozbawiało wielu istotnych cech samodzielności; rząd stał się tylko ograniczonym pełnomocnikiem. Drugim słabym punktem był system reprezentacyjny (bezpośredni był w oczywisty sposób nie do zrealizowania) rządów, oparty na zasadzie wybierania zdatnych przez niezdatnych, lepszych przez gorszych, albo... mądrzejszych (przynajmniej wedle zamiaru) przez głupszych. W tym systemie gubi się zupełnie właściwe pojęcie elity, jako ośrodka inicjatywy i kierownictwa, za którym się idzie; elita tego systemu nie przywodzi, lecz podąża za masą, nie idzie naprzód, lecz... pływa. Kryteria doboru elity rządzącej, oparte na takich zasadach, musiały doprowadzić do degeneracji i tak, jak dawniejsze ustroje dawały — wedle dzisiejszych pojęć — państwo poza narodem, tak znów te zeszłowieczne roztopiły kontury organizacji państwowej we wniesionej na ołtarz masie ludowej, ocenianej po prostacku, jako ilość, suma jednos-

tek. im większa tym lepsza. Najgorszą przysługę oddaje się komuś tym, jeśli powierzy mu się obowiązki, których nie jest w stanie wypełnić. Dlatego też zeszłowieczne kierunki polityczne, zwalające na bezkształtną masę narodową obowiązki bezpośredniego wyłaniania elity rządzącej, którego to zadania masa nigdzie nie spełniła w zadowalający sposób, mogą uchodzić z tej perspektywy za szczególnie złośliwie pod adresem ludu usposobione.

Polska poszła od początku tą zeszłowieczną drogą i dlatego zagadnienie rządu stoi znów przed nami dotąd nie rozwiązane. Nie może nam służyć za wzór ani dawniejszy system rozbratu między masą narodową i państwem, ani też wypróbowany już przez nas niefortunnie system, usuwający na dalszy plan samo państwo wobec rozdrobnionej masy narodu. Ostatnie ordynacje zbyt krótki miały żywot, by o nich dłużej mówić, zresztą jeszcze powrócimy do nich w paru słowach.

Zwróćmy obecnie uwagę na pewne zagadnienia z niedawnej przeszłości oraz dnia dzisiejszego.

Elementem zasadniczym w przechodzącym przez jakiś przełom życiu państwowym jest nie tylko zmiana form rządzenia, lecz również zupełna zmiana elity rządzącej. Każde środowisko bowiem ma pewien system myślenia, pewną ideę; inne choćby formy nie mają same przez się żywej myśli, idei — tę niosą ze sobą tylko ludzie; jeśli ich nie zmienimy, to tak, jakbyśmy w nowe dzbany stare wino leli. Nie ma zmiany elity wówczas, gdy t y l k o nowi l u d z i e dochodzą do władzy, choćby byli na noże ze swymi poprzednikami — nie chodzi o nowe ciała, tylko o nowego ducha.

W Polsce w 1926 roku dokonał się niewątpliwie przewrót wielkiej doniosłości, ale twórca tego przewrotu nie miał dostatecznego materiału, by dokonać zupełnego zastąpienia dawnej elity nową; przewrót ów dokonał się przy poparciu i tych środowisk, które nie były bynajmniej rewolucyjnie nastawione w stosunku do poprzedniego systemu rządzenia w Polsce. Środowiska te zajmowały miejsce w poprzedniej elicie rządzącej Polski, weszły też w skład elity, rządzącej

po roku 1926. Zmiana elity rządzącej, dokonana w kraju naszym w 1926 roku, była tylko częściowa. I dlatego to po śmierci Marszałka Piłsudskiego system rządzenia w Polsce nosi znamiona połowiczne, odżywają wciąż w nim pierwiastki — że je tak nazwiemy — przedmajowe, głuszone poprzednio indywidualnością zmarłego Marszałka; nie zdążył on wykształcić pełnej nowej elity, zadanie to jednak, jak można sądzić, było jedną z głównych jego trosk i pragnął on je rozwiązać na jedynie trafnej drodze: wysuwając nowe kryteria doboru nowej elity. Nowe kryterium doboru jest bowiem jedną z zasadniczych gwarancyj wyłonienia nowej elity. O tym trzeba przede wszystkim pamiętać przy obmyślaniu nowych ordynacyj wyborczych.

Wprawdzie w Polsce nie ma obawy o to, by rola masy narodowej była niedoceniona w życiu politycznym — przeciwnie, jest ona nawet przeceniana, a może raczej źle oceniana (przede wszystkim jako masa wyborcza); jeśli przeto zagadnieniu temu należy poświęcić parę słów, to nie dla przekonywania o tym, że masa j e s t potrzebna, tylko o tym, d l a c z e g o jest potrzebna. Nie należy żądać od masy tego, czego nie może ona dać, nie można żądać wypełnienia przez nią zadań elity, a elicie oddawać rolę masy. Masy, powiada w swej znakomitej książce „L'Europe tragique" Gonzague de Reynold, ewoluują powoli. „Idee sięgają do nich na ostatku, gdy odbiją się już w życiu społecznym i gospodarczym. Masy tkwią zawsze w dniu wczorajszym i przedwczorajszym. Idee powstają na wyżynach i zwolna zstępują na równiny. Lecz gdy rozleją się na tych równinach — nie są już czymś nowym, są „przyjmowane".

Między masą i elitą polityczną musi być ten związek wewnętrzny, dzięki któremu masa „przyjmuje" kierownictwo elity. Czynna wola polityczna powinna być udziałem elity, ale masy nie mogą być — dla dobra sprawy ogólnej — pozbawione swojej woli; wyraża się ona jako opinia, wola poparcia elity, bez której grupa kierująca gubi się w próżni, staje się zbędna, jak port bez zaplecza. W tym tkwi „siła" masy. Jednym ze źródeł siły politycznej grupy kierowniczej

jest wrażliwość, instynkt masy. Siła ta nabiera wówczas charakteru moralnego, staje się władzą. Zeszłowieczny doktryneryzm wyciągnął stąd wniosek, że opinię masy należy badać w regularnych aktach wyborczych i zepchnął przy tym masę z właściwej jej roli na drogi, które należą do grupy kierującej. Jednego jeszcze błędu nader często zwłaszcza w Polsce popełnianego, należy się wystrzegać, a mianowicie nie utożsamiać zdania tych, których uważa się za przywódców mas, z sentymentem samej masy. Trudno wprawdzie ustrzec się od tego błędu w praktyce, ale niekiedy rozbieżność między zdaniem uznanych przywódców, a stanowiskiem mas narodowych jest niemal tragicznie rażąca: wystarczy wspomnieć niedawne dni przygotowań do powrotu Śląska Zaolzańskiego do Rzeczypospolitej, a zwłaszcza ostatni dzień 1 października — w Warszawie. „Gniew ludu“ często bywa tylko... dąsaniem się prezesów i sekretarzy opozycyjnych stronnictw.

Rola jednak masy w życiu politycznym, w postaci związku z elitą rządzącą, nie może być kwestionowana. Nie może być również kwestionowana rola grupy kierowniczej jako takiej właśnie, tj. rzeczywiście kierującej; zagadnieniem jednak jest, jak zapewnić dobór elity. Parlamentaryzm oparł się na kryteriach nie organicznych lecz mechanicznych; doświadczenia wykazały, że ten system doboru, tysiąckrotnie już krytykowany, jest zły. Ale jest wprost prostacko nieskomplikowany. Inercja zaś właściwa życiu, a zwłaszcza myśleniu politycznemu, skłonna jest do podtrzymywania twierdzenia, że jest to sposób jedyny. Nie wchodząc w praktyczne ich wyniki trzeba oddać sprawiedliwość oficjalnie już potępionym ostatnim naszym ordynacjom wyborczym, że widać było w nich zrozumienie jednego: jeśli się chce mieć inną elitę, trzeba dobór jej oprzeć na innych kryteriach; trzeba też przyznać im i to, że starały się oprzeć ten dobór na kryteriach organicznych, niestety jednak źle zrozumianych, starających się wyłączyć siły polityczne z układu państwa. Grzechem ich jednak (prawdopodobnie mimowolnym) było oparcie się na przestarzałej zasadzie jakby kontraktu między dwoma si-

łami, rozumianymi jako różne od siebie: państwem i masą wyborczą, narodem. Tymczasem zaś „państwo" i „naród" nie są dwoma różnymi siłami, stykającymi się tylko w wyborach i tylko w parlamencie, jak kontrahenci; są jednością. Państwo jest jednym ramieniem tej siły, której drugim jest naród; nie jest ono, nie może, nie powinno być obojętnym widzem w procesie wyłaniania grupy kierowniczej. Ta zasada powinna być oficjalnie uznana w ordynacjach wyborczych. Inaczej staną się one znów mniej lub więcej oszlifowanym wyrazem dawnej doktryny parlamentarnej. Rola masy w akcie wyborczym (uświęcona w ordynacji wyborczej) powinna być jej właśnie rolą, tj. wyrażania opinii, nie decydowania. Decyzja należy do grupy kierującej, kierującej za pośrednictwem organów państwowych. Obecnie obowiązujące ordynacje wyborcze w praktyce rolę wypowiadania opinii, kto ma zostać posłem, przydzieliły grupie rządzącej — decyzję zaś, kto ma nim istotnie zostać, oddały masie. Nowe powinny oprzeć się na odwrotnej zasadzie.

Nie konstruujemy tu — rzecz jasna — projektu ordynacji wyborczej, dlatego też czujemy się zwolnieni od wyszukiwania praktycznych dróg realizowania wysuniętych zasad; ale wiadomo, że to nie byłoby łatwe. Żadne jednak ważkie zagadnienie nie rozwiązuje się tak łatwo — jak sznurowadło u buta. Zagadnienie rządu należy do najtrudniejszych — zwłaszcza u nas w Polsce, gdzie znaleźć można tyle „demoliberalizmu" politycznego.

*

* *

Zagadnienia rządu nie wyczerpuje jednak nawet uplasowanie na właściwym miejscu w życiu politycznym zarówno masy, jak elity, jak też zapewnienie właściwego sposobu wyłaniania tej elity.

To prawda, że sam fakt sprawowania rządów przez daną grupę świadczy już o tym, że w kraju jeszcze nie ma innej takiej grupy, która już zdolna jest do usunięcia rządzącej i zastąpienia jej, więc że widocznie ta rządząca jest najdołężniejsza — ale właśnie czy spośród tylko mniej dołężnych,

czy też zgoła niedołężnych? Że się jest na drabinie wyżej — nie znaczy, że się jest wysoko. Gdy grupa kierująca zbyt gorączkowo poczyna rozglądać się za podstawami dla siebie i za jakby uzasadnieniem swych rządów — może to świadczyć o osłabionym jej samopoczuciu. Cechy przeto samej elity, jej samopoczucie, są niemałą cząstką zagadnienia rządu w ogóle.

Grupa rządząca powinna — stwierdzanie tego wydaje się być zbędne — istotnie rządzić. Ale na to nie dosyć jest stanowić radę ministrów itp. Trzeba rozróżniać między rządzeniem i — w braku lepszego określenia — zarządzaniem.

Warunkiem rządzenia jest trwałość rządów. Ale nie mamy tu na myśli trwałości, jako tylko sprawowania rządów przez mniej więcej te same osoby w ciągu dłuższego czasu. Oczywiście i to — ale to jest z jednej strony warunkiem jakby zewnętrznym, z drugiej zaś spełnienie go zależy od pewnych danych wewnętrznych grupy kierującej. Przez trwałość rządów należy rozumieć także — jeśli nie przede wszystkim — ciągłość myśli przewodniej, objawiającej się w aktach rządzenia. Za rząd nietrwały należy uważać — w tym świetle — taki, któryby, będąc sprawowanym nawet przez te same osoby, zmieniał w podstawowych zagadnieniach, bez głębszych uzasadnień, a dla względów taktycznych, dla samego utrzymania się przy sterze, myśl przewodnią rządzenia.

Warunkiem trwałości rządów jest — co można by już z poprzedniego wywnioskować — nie tylko siła fizyczna, będąca do dyspozycji grupy kierującej. Warunkiem tym jest również siła polityczna i moralna, która jest świadomością celów rządzenia, a przez to stanowi legitymację do rządzenia. Inaczej mamy właśnie to, co wyżej zostało nazwane zarządzaniem, tj. odrabianiem przez rząd bieżących spraw, bez wybiegania myślą w przyszłość i bez koordynacji wszystkich zagadnień w jedną organiczną całość, bez — można by się wyrazić — żadnych „inwestycyj“ myśli politycznej, które „opłaciłyby się“ w dalekiej choćby przyszłości, jedynie zaś z troską o bieżący ład policyjny.

Innym warunkiem trwałości rządów, a raczej zdolności do rządzenia w ogóle, a nie tylko do zarządzania, jest prze-

świadczenie grupy kierującej o swojej racji. Grupa rządząca musi mieć własną rację, własne zdanie, musi również mieć to przeświadczenie, że ona sama ma dostateczną siłę po temu, by własne postulaty realizować. Poszukiwanie przez grupę kierowniczą oparcia dla swego stanowiska w cudzych szeregach, szukanie uznania własnego zdania u tych, co mają inne przekonania — chętnie bywa w szeregach grupy kierującej zwane polityką otwartych drzwi, albo też zgoła tolerancją. Ale ta nazwa jest niczym innym, jak tylko dymną zasłoną dla własnej bezradności i — odwrotu. Ten, kto wierzy we własne przekonania nie ma skłonności do uznawania cudzych, a innych, za równie dobre i za równie uprawnione do realizowania ich w rządzeniu. Czym że jest wiara we własne przekonania? Jest przeświadczeniem, że kraj tylko drogą ich właśnie realizacji będzie miał zapewnioną przyszłość i potęgę. Można, zapewne, przekonania zmienić, ale nie można, nie zmieniając ich, rezygnować z nich; tym bardziej — gdy mowa o grupie rządzącej — jej ustępstwa z przekonań, bez ustąpienia ze stanowiska rządzących, nie byłyby pochlebnym dla niej świadectwem.

Motorem zaś, poruszającym grupę kierującą, musi być wola, do której objawiania potrzeba nie mało odwagi cywilnej. Oczywiście bez posiadania własnego zdania przez grupę rządzącą i bez zupełnej wiary w nie — nie może być mowy o posiadaniu woli do realizowania... właśnie, w takim wypadku, czego? Ale równie nic po własnym zdaniu, gdy się nie ma woli zrealizowania go. Wówczas grupa kierująca zeszłaby do roli rezonerów, w rządzeniu zaś niechybnie i rychle zastąpiłby ją kto inny. Wola rządzenia objawia się we własnej inicjatywie, wypełnianie natomiast cudzej woli jest cechą zarządzania. Elita, która nie zdolna byłaby do własnej inicjatywy, oglądałaby się natomiast na to, czego wymagają od niej grupy opozycyjne, nie byłaby już w istocie grupą rządzącą, lecz tylko zarządzającą w cudzym imieniu — póty, póki ten mocodawca nie zgłosiłby się osobiście po rządy.

*

*   *

Może się nasunąć myśl, że wszystkie te uwagi nie są zgoła czymś nowym. Nie wszystko jednak, co jest nowe, jest dobre. Prawda natomiast nigdy się nie starzeje. Nie powód to, by jej nigdy nie mówić, bo znana — choć i to stanowisko ma swoich entuzjastów w życiu politycznym, może nawet zbyt wielu.

Jan Zdzitowiecki.

ZE SŁUŻBY MŁODYCH

JESTEŚMY INTEGRALNYMI NACJONALISTAMI.

Przemówienie prof. Zygmunta Wojciechowskiego na uroczystej inauguracji „Służby Młodych" w Poznaniu w dniu 16 października 1938 r.

Truizmem jest stwierdzenie, że żyjemy w epoce całkowitego przełamywania się pojęć w oparciu o które zbudowany był świat do niedawna. Ginie światopogląd liberalny ze wszystkimi jego konsekwencjami, politycznymi i moralnymi, w miejsce jego zaś wyłania się światopogląd nowy wyrażający się w przemianie wartości uważanych do niedawna za najlepsze i trwałe. Ginie ustrój parlamentarny, a wraz z nim i jego przerzuty w życiu międzynarodowym; wszak system sojuszów jak do niedawna znała go Europa był niczym innym jak przerzutem koalicyj parlamentarnych w sferę życia międzynarodowego; głosowania do parlamentów miały swój odpowiednik w licznych plebiscytach — były przez nie przygotowane. I jak w ustroju wewnętrznym państw w miejsce koalicyj parlamentarnych pojawił się jeden ośrodek dyspozycji, tak i w życiu międzynarodowym w miejsce wypadkowej sił sprzymierzonych pojawił się czynnik siły państwa, sam i w pierwszej mierze odpowiedzialny za swe losy i świadom tego, że los jego będzie wówczas losem innych, gdy w razie jego zagrożenia zagrożeniu ulegnie siła potrzebna innym dla ochrony, a nie u tych innych szukająca pierwszego i elementarnego oparcia dla siebie. I jak w życiu wewnętrznym państw znika rola małych partyj, języczków u wagi, chcących w całkowitej dysproporcji do swej siły wyciągnąć nadmierne korzyści, tak też znika w życiu międzynarodowym rola państw małych, choćby reprezentowane były przez Bóg nie wie jakich graczy politycznych i jak ustosunkowanych.

W ścisłym związku z tym pozostają zanik międzynarodówki masońskiej, która nakręcała misternie zarówno dotychczasowy aparat życia wewnętrznego poszczególnych państw, jak też i układała ich stosunki zewnętrzne. W ścisłym z tym związku pozostaje też dający się śledzić w krajach przesiąkniętych prawdziwą cywilizacją europejską nawrót do katolicyzmu, jako do tego czynnika o charakterze międzynarodowym, który w dawniej minionych wiekach, przemożonych przez

te, które teraz z kolei przechodzą w cień zapomnienia, wpływał decydująco na życie prywatne jednostki, na jej stosunek do państwa i państwa do niej, na stosunek państw pomiędzy sobą.

W tych czasach przełomowych te narody wzbiją się wzwyż, które najlepiej odczują rytm historii, dostosują swoje życie wewnętrzne do nowych wymagań, które stawia przed nimi nadchodząca epoka.

Epoka ta dawała znać o sobie już od skłonu minionego stulecia. Najpierw przez powiew nowych prądów umysłowych, które zawsze są zwiastunami nadchodzących przemian i odgrywają rolę Jana Chrzciciela zbliżającego się przełomu. W ślad za tym dokonały się w naszych już dniach w poszczególnych państwach doniosłe przeobrażenia wewnętrzne, którym na świecie nie koniec.

Nowe czasy stać się musiały udziałem i Polski, która miała przed sobą trudne zadania: podźwignięcia się z niewoli i dostosowania warunków bytu wewnętrznego do wymogów nowych czasów. Zadanie było tym trudniejsze, że w momencie, w którym państwo nasze powstawało, zachowywały jeszcze w szerokiej opinii swoją moc stare wartości. Polska musiała tedy przemóc się podwójnie: wysiłek to ogromny jak na jedno pokolenie. Tłumaczy też dlaczego minione i bieżące lata w życiu polskim były pełne zarówno wszelakiego fermentu, jak też i silnych napięć dramatycznych.

Rozbieżności w naszym życiu wewnętrznym miały i jeszcze jedną, trzecią jakby przyczynę. W dniach poprzedzających powrót Polski do samodzielnego życia państwowego nie byliśmy zgodni w obiorze dróg zewnętrzno-politycznych prowadzących do tego celu. Linia podziału, która utworzyła się w społeczeństwie polskim na tym tle, zostawiła swoje resonanse psychiczne i po czasie w którym była aktualna. Dla utrzymania w życiu rzeczy przebrzmiałych trzeba było doszukiwać nowych racyj podziału; wiemy też dobrze, że trudu i myśli w tym kierunku w Polsce nie poskąpiono. Ale była to też, i niekiedy jest jeszcze po dziś dzień, najbardziej jałowa i nietwórcza praca.

W tych warunkach koniecznym jest zdanie sobie sprawy gdzie w życiu polskim znajdują się wartości trwałe, jak je wyzwolić, jak pogłębić. Właśnie pod kątem widzenia tych zadań skupiamy się w kadrach Służby Młodych i sądzę, że jest racja, abyśmy na dzisiejszym poznańskim zebraniu inauguracyjnym nad tym pokrótce się zastanowili.

Znamieniem państwa nowoczesnego jest jedność ustroju politycznego, będąca prawnopolitycznym wyrazem jedności narodowej. Zaś jedność narodowa jest właśnie znamieniem naszych czasów dążących do podporządkowania jednostki, jej myśli i celów — narodowi, pojętemu jako ciąg pokoleń, mającemu swą strukturę psychiczną, określaną mianem duszy narodowej i dziedziczonej z pokolenia na poko-

lenie. Nie chodzi tu bynajmniej o niwelację jednostki — chodzi natomiast o danie kierunku jej myślom i działaniom. Doświadczenie uczy, że twórcą wartości jest człowiek, zarówno w dziedzinie politycznej jak i tzw. kulturalnej, której, jak o tym niżej będzie mowa, nie można wyodrębnić w autonomiczną całość. Ale chodzi, jak wspomniano, o nadanie kierunku, wskazanie celów tym wysiłkom twórczym jednostek. Doświadczenie uczy też, że wartości o charakterze ogólno cywilizacyjnym, będące dobrem ponadnarodowym, powstają w swym pierwszym rzucie jako twory geniusza narodowego. Dość przytoczyć przykład w postaci prawa rzymskiego, które było wytworem geniusza rzymskiego, a stało się później własnością całej cywilizowanej Europy, bezpośrednio, czy przez pośrednictwo Kościoła rzymskiego. Dość przytoczyć sztukę francuską z wieków średnich, która przenikła cały świat i zapłodniła wspaniały późniejszy wzlot sztuki niderlandzkiej. Dość przypomnieć renesans i barok włoski, czy cywilizację francuską wieku XVIII. Praca dla narodu jest tedy pracą także dla cywilizacji w szerszym pojęciu tego wyrazu. Wszelkie tedy zarzuty skierowane w stronę idei narodowej od strony zwolenników cywilizacji ponadnarodowej, wszelkie twierdzenia jakoby te nowe założenia miały prowadzić do zacieśnienia i zwężenia rozwoju ogólnocywilizacyjnego okazują się w świetle faktów niesłuszne, ponieważ w faktach tych nie znajdują swego uzasadnienia. I myśmy przez swój udział narodowy wnieśli swoją część w skarbnicę pojęć cywilizacji europejskiej. Przez niezniszczalność naszej narodowości, przez trwałe dążenie do niepodległości, dyktowane wszak nie chęcią służby tzw. ludzkości, przyczyniliśmy się walnie do ugruntowania w świecie dzisiejszym idei narodowej, a sami, odzyskując niepodległość, zarazem wytworzyliśmy w świecie przekonanie, że nie jesteśmy narodem, który zniszczyć można. Stosunek Niemiec dzisiejszych, Niemiec narodowych do nas, to nie tylko wyraz ich taktyki politycznej, ale także przekonanie o trwałej wartości polskiego poczucia narodowego, o syzyfowym wysiłku w kierunku jego zniszczenia.

Ale też trzeba sobie powiedzieć wyraźnie, że nowoczesna jedność narodowa nie da się pomyśleć bez jedności politycznej narodu. Ta zaś nie da się pomyśleć zarówno w zależności od wszelkich międzynarodówek, jak też w warunkach rozbicia wewnętrzno-politycznego. Ktoś kto chce Polskę wprowadzić na drogi nowego życia musi dać jej jedność polityczną, jedność pojętą najbardziej suwerennie.

Nie ulega wątpliwości, że to było ostatnim dziełem życia Piłsudskiego. Naród pochował Go na Wawelu w tym przeświadczeniu, że był niekoronowanym królem. I jak w wiekach minionych dla utrzymania jedności politycznej po królu obejmował tron jego następca, tak też dzisiaj gwarantem tej jedności politycznej narodu jest Marszałek Śmigły Rydz. To jest zasadniczy element i pierwsza podstawa

wszelkiej konsolidacji wewnętrzno-politycznej. Jest złudzeniem dążenie do konsolidacji, gdy się chce ominąć lub dyskutować ten pierwszy i zasadniczy jej element. Dla nas nie ulega on żadnej wątpliwości i od tego punktu dopiero rozpocząć możemy wszelkie dyskusje konsolidacyjne.

Nie można też omijać tego elementu zasadniczego przez przyznawanie Marszałkowi Śmigłemu roli wodza armii obok której miałoby się utworzyć nowe kierownictwo polityczne. To także wyraz nawyków parlamentarnych. Według nich armia była wielką niemową obok której partie parlamentowe odbywały swoje harce, tworzyły się — jak we Francji — fronty ludowe, mogące wciągnąć państwo w najbardziej nieprawdopodobne awantury. Dziś wracamy do tych czasów, kiedy na czele państwa stał król, będący zarazem najwyższym i faktycznym kierownikiem sił zbrojnych. Tak było za Chrobrego i za Piłsudskiego i tak było dobrze. Tak będzie i teraz w Polsce.

Stabilizacja polityczna stworzy warunki dla konsolidacji wewnętrznej. Jak długo ludzie mają nadzieję, że wszystko u góry może być płynne tak długo łączą się pod kątem widzenia nie utrzymania tego co jest, lecz rozburzenia tego co jest. Stawiać pod znakiem zapytania, czy nie wyjaśniać sytuacji czynnika władzy, a równocześnie nawoływać do konsolidacji wewnętrzno-politycznej, to tyle co uprawiać kwadraturę koła. Dlatego też dla nas, powtarzam raz jeszcze, punktem wyjścia jest charakter Marszałka Śmigłego Rydza jako Wodza Narodu i jako reprezentanta ciągłości epoki Piłsudskiego.

Jedność polityczna narodu jest warunkiem trwałego utrzymania. rozwoju i pogłębiania jedności narodowej. To są zagadnienia tej samej kategorii. Nie ma osobno narodu, a osobno państwa i jego kultury narodowej. Nie byłoby Uniwersytetu Jagiellońskiego bez Kazimierza Wielkiego, Jadwigi i Jagiełły, Uniwersytetu Stefana Batorego bez Batorego i Piłsudskiego, tak jak nie byłoby cywilizacji francuskiej w XVIII wieku bez Ludwika XIV. Nie ma dziejów kultury jako odrębnej od historii politycznej gałęzi wiedzy. Możemy dla ułatwienia pracy badawczej pewne przejawy życia analizować zosobna, ale tak przy syntezie naukowej, jak też i przy studium życia dzisiejszego dochodzimy do przekonania o jedności życia. Francja dzisiejsza w ciągle jeszcze pięknym obrazie twórczości cywilizacyjnej żyje kapitałem wieków minionych, żyje nimbem i urokiem starej monarchii. Francja Blumów nie stwarza warunków dla nowej twórczości cywilizacyjnej, owszem dokumentnie przyczynia się do zwężenia tradycyjnych wpływów francuskich w Europie.

Są to rzeczy historycznie, tj. jako fakty zupełnie oczywiste. Ale takie przyszły już czasy w Europie, że trzeba głosić prawo do życia rzeczy oczywistych, trzeba zrozumieniu torować drogi w umysłach ludzkiech. Powtórzyć tylko możemy pogląd w tej materii Enrica

Corradiniego wypowiedziany w książce jego „Jedność i potęga narodów“, świeżo ogłoszonej w tłumaczeniu na język polski. Corradini pisze u wstępu swej książki: „W pewnej książce autora francuskiego, w książce „O wartości“ Adolfa Thiersa, na początku przedmowy powiedziano: „Ponieważ społeczeństwo francuskie doszło do takiego stanu zaburzenia moralnego, że uważane są za wątpliwe i śmiało są zaprzeczane najbardziej naturalne, najbardziej oczywiste i najpowszechniej przyjęte idee, niech mi będzie wolno dowodzić ich tak, jakby to było potrzebne. Zadanie, które przedsiębiorę jest nużące, trudne, bowiem nie masz nic bardziej trudnego, nic bardziej nużącego niźli przeprowadzanie dowodzenia czegoś, co jest oczywiste. ...Także i w mojej książce — pisze Corradini w dalszym ciągu — zamierzam dowieść, że dwie linie proste nigdy nie mogą się zetknąć, bowiem dziś również trzeba to robić. Dziś również trzeba dowodzić znaczenia własności w społeczeństwach narodowych. Jest też koniecznym dowodzenie znaczenia autorytetu państwa“.

Utrzymanie, pogłębienie jedności politycznej państwa pod czego podwaliny podłożył Piłsudski przez stworzenie ustroju władzy jednolitej jest też dzisiaj najbardziej narodowym programem polskim. Nie jest narodowcem ten, kto temu faktowi zaprzecza. Natomiast jest narodowcem ten, kto ten fakt uważa za podwalinę swego myślenia i swojej konstrukcji politycznej. Dlatego też my, w Służbie Młodych, jesteśmy integralnymi nacjonalistami. Jesteśmy nimi przez stopienie zasady narodowej z zasadą państwową w jedną całość, przez wysnucie z tego faktu wszelkich konsekwencyj praktycznych, przez wzięcie za to pełnej odpowiedzialności moralnej i politycznej. Głoszono już dawniej w Polsce poglądy o integralnym związku między zasadą narodową a zasadą państwową. Poglądy to trafne i nie wahaliśmy się je przypomnieć, oddając co cesarskiego cesarzowi. Ale prawdziwą jest nie ta filozofia, która się tylko głosi, lecz ta, którą się głosi i wyznaje. Czas skończyć w Polsce z przyznawaniem ludziom racji po śmierci i dekorowaniem zwłok. Trzeba z poglądu politycznego wysnuć wszelkie konsekwencje praktyczne i śmiało je realizować. Czas w Polsce skończyć z dwutorowością: myśli politycznej i praktyki politycznej. Artykuły polityczne pisze się nie po to, by je potomność zarejestrowała, lecz po to by samemu działać praktycznie po linii przez siebie wskazanej i innych do tego działania skłonić. A potomność też pod tym kątem widzenia spojrzy na programy polityczne. Nie można czynić ciężkiego zarzutu Żelaznej Gwardii z tej racji, że nie poparła rządu Gogi i przez to uniemożliwiła nacjonalizację stosunków wewnętrznych w Rumunii, a równocześnie negować w Polsce dążenie regimu do nacjonalizacji i zapowiadać, że w Polsce rozpocznie się pracę od zniesienia nowej Konstytucji. Psychologia poucza nas wprawdzie o roli i zasięgu osadów psychicznych, ale

obok nich istnieje też myśl ludzka i wola ludzka i poczucie odpowiedzialności.

Bez uznania tej zasady głównej nie może być w Polsce mowy o konsolidacji politycznej. Konsolidacja bowiem polityczna to zorganizowanie społeczeństwa w jeden obóz dla utrzymania i pogłębienia jedności politycznej jako istotnego przejawu jedności narodowej.

Można się tym zagadnieniem zajmować od strony teorii i wykazywać dobrze i złe strony takiego porządku rzeczy. Niezależnie jednak od rezultatu takich rozważań stwierdzić trzeba, że życie wykazuje potrzebę takiej organizacji. Nowy porządek ustrojowy wymaga umocnienia: władza w nowych państwach nie posiada jeszcze takiej tradycji, jaką posiadały dawne ustroje monarchiczne. Potrzebuje też swego oparcia w postaci nowoczesnego obozu narodowo-państwowego. Tym myślom oddawna dawaliśmy wyraz, głosząc przed czterema zgóry laty konieczność utworzenia takiego nowoczesnego obozu narodowo-państwowego.

Jak zaś na innym miejscu zaznaczyliśmy obóz taki skupić „musi w sobie żywioły najbardziej świadome narodowo i zdolne do aktów woli. Organizacja taka ma w ustroju narodowym stanowić łącznik pomiędzy czynnikiem państwowym i czynnikiem społecznym i ma zająć to miejsce, które w ustrojach dnia wczorajszego zajmowały partie polityczne". Jej rola winna polegać na zorganizowaniu aktywu narodowego, na uczynieniu go rozporządzalnym w rękach rządzących. Ale nietylko na tym.

Nowoczesne państwo, państwo narodowe, państwo w którym masa bierze udział w życiu politycznym, musi stworzyć takie formy bytu politycznego, które z jednej strony umożliwiłyby społeczeństwu poznanie intencyj rządzących, umożliwiły uznanie tych intencyj za swoje, z drugiej pozwoliły zapoznać się z intencjami czynnika społecznego z tym co społeczeństwo gnębi, co pragnęłoby by uległo zmianom.

Są to bardzo ważne elementy rządzenia. Nie jesteśmy zwolennikami — jak to zresztą z całego przedstawienia wynika — wyprowadzania rządów z opinii i głosowania. Nie oznacza to jednak „carte blache" dla rządzących, desinteressement" ze strony społeczeństwa. Mądry system rządów to taki w którym objektywnie najlepsza decyzja rządzących nie zostaje społeczeństwu od zewnątrz jako suchy fakt narzucona, ale która jest zarazem decyzją społeczeństwa umiejętnie zespalanego we współpracy z rządem. Usuwa to wielkie niebezpieczeństwo: poczucie, że się za los państwa nie jest współodpowiedzialnym.

Ważne jest to bardzo gdy mówimy o społeczeństwie polskim. Takie były już nasze dzieje wewnętrzne przez długie setki lat, że przyzwyczaliliśmy się do współodpowiedzialności i współdecyzji. W tej tradycji należy zmienić to wszystko co było złe i zmienić bez reszty — tzn. restytuować czynnik rządu. Nie należałoby jednak popadać

w drugą skrajność. Zapobiegnie temu mądra organizacja i mądre kierownictwo nowoczesnego polskiego obozu narodowo-państwowego.

Dotyczy to również wsłuchiwania się w głos duszy społeczeństwa. Decyzja nie może być wypadkową różnych opinii, mozaiką złożoną z takich i innych głosów. Nie należy jednak lekceważyć krytyki. Wszelkie tzw.: „besserwisserstwo" jest ciężkim błędem.

Przy tym wszystkim powiedzieć musimy, że nie wszystko nam się dziś w Polsce podoba. Nie widzimy jeszcze jednolitości w działaniu wszystkich organów władzy. Palące kwestie, jak np. prawne uregulowanie kwestii żydowskiej, które musi nastąpić niezależnie od akcji gospodarczej i emigracyjnej nie jest w Polsce jeszcze ruszone, choć dawno do tego dojrzało. Nie widzimy w szkołach jednolitego systemu wychowania narodowego. W tych warunkach akcja obozu zjednoczenia narodowego może być więcej niż płodna. Może pewne decyzje przyspieszyć: przez nacisk, przez danie oparcia tym, którzy przed podjęciem decyzji oparcia potrzebują.

Jest tedy rzeczą zrozumiałą, że w obozie jest miejsce dla tych wszystkich, którzy dążą do przetworzenia życia wewnętrznego w Polsce, który chcą je pchnąć konsekwentnie w kierunku wszechstronnego unarodowienia. Tylko tego unarodowienia nie można rozpoczynać od zburzenia tego co w naszym życiu jest dobroczynne, co jest ciężko wywalczoną zdobyczą, którą właściwie ocenić można, gdy się na nią spojrzy pod kątem widzenia kilku wieków naszej historii wewnętrznej. Tu oczywiście kompromisu być nie może.

Mówi się przy tym niekiedy, że takie wejście do obozu może spowodować zatratę własnego oblicza, utrudniać wpływ na bieg przemian. Gdy jednak krystalizacja stosunków wewnętrznych przybrała formy wyraźne, a o tym w Polsce mówić wolno, wszelka postawa opozycji zasadniczej staje się nie zaczynem fermentu, lecz hamulcem. A tylko niewiara we własne siły, tylko niechęć wyjścia z ghetta partyjnego może nakazywać postawę wiecznych malkontentów.

Negując jednak postawę opozycji zasadniczej, nie mogąc zrzec się niczego z elementarnych naszych założeń politycznych nie trzeba jednak wpadać w dającą się niekiedy obserwować skrajną przesadę, opozycji wobec wszystkiego co głosi przeciwnik. Nasza racja polega nie na tym, że głosimy całkowicie inne hasła, lecz że głosimy hasła najpełniejsze, że mamy pełnię racji. Im przy tym po stronie naszej będzie mniej momentów osobistych, im bardziej uwypuklać się będzie fakt, że chodzi nam o rzecz samą, by była zrobiona, tym bardziej postawa ta będzie zdolna zjednać nam coraz dalszych zwolenników. Nasza pełnia racji nie jest naszym monopolem, nie jest dla nas szczeblem do naszej kariery, lecz tytułem do przeobrażenia życia wewnętrznego Polski niezależnie od tego jakie miejsce w nim zajmiemy.

W nakreślonych powyżej ramach znajduje się pokaźne miejsce i dla pracy Służby Młodych. Służba Młodych to w równej mierze szkoła pracy politycznej, potrzebna tak, jak potrzebną jest szkoła dla pozyskania umiejętności w każdej innej dziedzinie, jak też najmłodsza kadra organizacji politycznej społeczeństwa. Jest to tym samym ta część społeczeństwa, która ma najdłuższą ilość lat życia przed sobą. Co dla starszych może być problemem pokoleń przyszłych, czymś co jest na dalszym planie wobec zagadnień, których rozwiązanie wypełni ten odcinek życia, który starszym pozostał jeszcze do przeżycia, to dla młodych jest ich przyszłą, cielesną, a nie wyabstrahowaną rzeczywistością. Z tej racji młodzi sięgać niekiedy mogą w realnych zamierzeniach dalej niż starsi. Wskazano przy tym na niebezpieczeństwa takiego młodzieńczego „planowania": idealizm młodzieńczy, gdy przez dłuższy czas kształtuje się bez związku z rzeczywistością może spowodować złe następstwa w wyniku pierwszego zbyt nagłego i zbyt rozczarowującego zetknięcia się z rzeczywistością. Ale tutaj też rola obozu: umiejętnego wciągania młodych kadr do spełniania pewnych zadań natury konkretnej, nie pozwalania by praca polityczna polegała tylko i ciągle na akademickiej oderwanej dyskusji. Jeżeli macie w planie polszczenie kresów zajmicie się jedną wsią na kresach wschodnich, współdziałajcie w akcji osiedleńczej na wschodzie polskich kupców, organizujcie dla nich klientelę, a nie ograniczajcie się tylko do stwierdzenia, że Żydzi są największym złem Polski i że z Polski muszą wyjść.

Z powyższym łączy się inne jeszcze zagadnienie. Obserwacja tzw. „monopartyj" w różnych państwach dała już wiele materiału, który można wyzyskać, by nie popaść w błędy, których uniknąć można. Trzeba tedy pilnie zważać na to, by nie stwarzać tworu, któryby domagał się wiecznie jakiejś nadzwyczajnej strawy. Organizacja polityczna, czy starszego społeczeństwa, czy młodzieży nie jest zagadnieniem samym dla siebie. Nie musi być ciągle podniecana, by ją utrzymać w stanie gotowości; ciągłe podniecanie powoduje, że środki mające tę podnietę wywołać muszą być coraz silniejsze. Wytwarza się wówczas w społeczeństwie stan nieznośnego napięcia, które staje się groźnym dla samego istnienia takiej organizacji i może mobilizować opinię przeciw niej. Nie wynika z tego bynajmniej, by organizację pozostawiać bez zebrań, w stanie jakby utajonej aktywności. To byłoby drugim złem. Chodzi tu poprostu o umiar, a że umiar taki jest konieczny świadczą doświadczenia, jakie można zebrać obserwując stosunki w innych państwach.

Do celu tego prowadzić mogą inne jeszcze drogi. Trzeba baczyć, by członek organizacji politycznej społeczeństwa miał swoje miejsce w zawodzie. Jest rzeczą zrozumiałą, że musi istnieć pewna ilość kierowników politycznych, dla których ich praca polityczna będzie ich

zawodem. To są rzeczy jasne. Wiadomo też, że ciężkie warunki pracy ciągle jeszcze nie zlikwidowały u nas klęski bezrobocia. Najlepsze niekiedy jednostki nie mogą znaleźć pracy. Ale są to sytuacje wyjątkowe i szczególne. Zasadą winno być, że hierarchii człowieka w organizacji politycznej winna odpowiadać jego hierarchia w pracy zawodowej. Nie mam tu na myśli zawodów lepszych i gorszych, wyższych i niższych. Chodzi o to, by członek organizacji społeczeństwa był w swoim zawodzie najlepszy. Wtedy wpływ organizacji politycznej będzie bardziej ułatwiony i nie będzie się tworzyło organizacyj społecznych poza społeczeństwem. Jak najmniej twórzmy fikcyj w życiu.

Słowa te w najpełniejszej mierze dotyczą i młodzieży, i to zarówno młodzieży uniwersyteckiej, jak też i młodzieży zawodowej, kształcącej się w swym zawodzie, czy stawiającej w nim pierwsze kroki. Organizacja polityczna młodzieży nie może wykolejać jej z torów jej kształcenia się i musi baczyć by hierarchia jej członków nie była inna niż hierarchia w zawodowym życiu społecznym. Wówczas to organizacja polityczna młodzieży spełni w całości rolę szkoły życia społecznego.

Wspomnieliśmy już, że różne były przyczyny dla których powojenne życie polskie kształtowało się wśród wielkiego fermentu. Wspomnieliśmy i o dawnej linii podziału. Do niej, a raczej do faktów, które stwierdzają, że należy ona już całkowicie do historii chcielibyśmy w zakończeniu tego przemówienia nawiązać.

Mówiło się powszechnie o tym, że istniały dwa kierunki polityki polskiej: jeden wschodni, drugi zachodni, jeden mający na oku zasiąg granic Polski na wschodzie, drugi kładący nacisk na związek z nią jej ziem macierzystych, po dziś dzień przez Polaków zamieszkałych. A oto jesteśmy świadkami faktu, że wraca do Polski jedna z jej ziem najbardziej rdzennych, stary piastowski Śląsk cieszyński, wraca w momencie w którym ster polityki zagranicznej i kierownictwo armią znajdują się w rękach dwóch wychowanków Józefa Piłsudskiego, w ręku Marszałka Śmigłego Rydza i ministra Becka. Oni realizują program piastowski, program Kazimierza Wielkiego, oni przesuwają granicę Polski ku jej wiernej rzece, ku Odrze. Jakież to wymowne stwierdzenie faktu, że dawne konstrukcje ulec muszą dzisiaj rozburzeniu. A przecież mimo wszystko dzisiejszy układ sił politycznych jest dalszym ciągiem tej starej linii podziału. Podział jest, choć linii już nie ma.

Przecież jeśli Polska dzisiejsza z taką mocą i pod ważkimi konsekwencjami zdecydowała się na rewindykację starej ziemi piastowskiej to chyba Polsce tej i ludziom nią rządzącym zależy na Polakach. Jest to wielki cios w sztywne formuły programu tzw. państwowego. Fakt ten będzie musiał mieć ważkie konsekwencje w życiu

polskim. Ułatwić może mobilizację aktywu narodowego, rozprężyć polskość na całym obszarze naszego państwa. Polakom zaś z poza granic naszego państwa pozwoli zdać sobie sprawę, że o Polakach tych ojczyzna ich nie zapomina.

Są tedy w Polsce warunki dla zjednoczenia narodu. Chodzi tylko o konsekwentne działanie i to tak w znaczeniu organizacyjnym, jak, też — i w pierwszej mierze — o realizację w praktyce zasad narodowych.

Być może, że starsze pokolenie, które wiele przeżyło, nie zechce otrząść się i pozostanie na starych szlakach. Ale młodzi mają przed sobą całe życie. Nie chcą być dziedzicami waśni tej czy innej strony. Nie będą też walczyć w imię racji haseł minionych. Chcą urządzić życie dla siebie i dla pokoleń nadchodzących. Życie zaś to wymaga jedności i do niej za wszelką cenę iść należy. Cel jest bardzo uczciwy, rozpoznanie sytuacji trafne, więc i rezultat musi być po naszej myśli. Wszystko zależy od sumy energii, jaką włożymy w naszą pracę, od stopnia naszej bezinteresowności w życiu politycznym.

Kończę przemówienie wznosząc okrzyk na cześć Wodza Armii i Wodza Narodu, Marszałka Śmigłego Rydza. Niech żyje!

„Europas Schicksalskampf im Osten“

Wystawa norymberska z r. 1938 i związana z nią literatura polityczna niemiecka.

Sposób rządzenia dzisiejszymi Niemcami polega na umiejętnym wpajaniu przez najszerzej pojętą propagandę szerokim masom społeczeństwa celów politycznych narodu, tak, jak je rozumieją jego dzisiejsi kierownicy. Określa się to mianem „szkolenia politycznego“ partii. Szkolenie polityczne obejmuje oczywiście i cele dalsze. W tych warunkach studium jego może dać podstawy do dobrego zorjentowania się w celach politycznych dzisiejszego kierownictwa Niemiec.

Trzonem wystawy norymberskiej jest wystawa historyczna, bynajmniej jednak nie mająca na oku poznanie prawdy historycznej dla niej samej, lecz zestawiająca te fakty z przeszłości i w takim ustawieniu, jak to jest potrzebne dla dzisiejszego kierownictwa Niemiec.

Z historią Polski związane są eksponaty począwszy od „Raum 7“. Czytamy tam, że Normanowie i Waregowie zakreślają granice Europy. Na mapie mającej ilustrować te tezy Polska zakreślona jest jako kraj z rzędu tych, które albo częściowo znajdowały się pod panowaniem normańskim, albo przez Normanów zostały założone jako państwo.

Ten szczegół jest historycznie zupełnie błędny, ponieważ nie można mówić nawet o cieniu dowodu świadczącego za taką tezą. Jest to jednak zupełnie inna sprawa. W tym wypadku interesować nas bowiem musi intencja polityczna twórcy wystawy. W intencji swej dąży on do stwierdzenia, że początki dziejów państwowych Europy wschodniej, w szczególności zaś Rusi i Polski, związane są z państwotwórczym wysiłkiem germańskich Normanów.

„Raum 8“ idzie dalej tokiem tych myśli. Czytamy tam m. i. że mieszczanin jako przedstawiciel handlu i kultury udaje się na wschód i że Kraków staje się na południowym wschodzie punktem oparcia dla niemieckiej „Hanzy“. Jako ilustracja ołtarz mariacki Wita Stwosza — budowle w Kazimierzu nad Wisłą.

Osobna mapa zamieszczona w tymże „Raum“ ilustruje zasiąg prawa niemieckiego w wschodniej Europie. Intencją twórcy wystawy było, ażeby obserwator mógł dostrzec zgodność pomiędzy zasięgiem tej granicy, i zasięgiem państwo-twórczych podbojów Normanów. Wspom-

nieliśmy już, że ten ostatni człon rozumowania jest błędny. Błędny jest i człon dalszy: niemniej jednak politycznie ciekawy. Otóż nowa mapa ilustruje nam granice wschodnie budownictwa gotyckiego. Obliczone jest to na widza, który określenie gotycki będzie brał w rozumieniu germański, a nie będzie wiedział, że sztuka gotycka była z pochodzenia swego sztuką francuską, gotycką zaś nazwana została w dobie renesansu przez Włochów, którzy tym mianem chcieli określić jej barbarzyński charakter (we włoskim renesansowym rozumieniu tej sprawy).

Ażeby pogłębić znajomość tych spraw (od strony intencji politycznej) odnieść się należy do broszury jednego z historyków niemieckich młodszej generacji Kleo Pleyera, pt. „Die Kräfte des Grenzkampfes in Ostmitteleuropa“, wydanej w serii: „Schriften des Reichsinstituts für Geschichte des neuen Deutschlands“. Firma nadana pracy Pleyera nie pozwala patrzeć na nią tylko jako na jeden z licznych głosów, do których przywykliśmy od lat. Przytoczmy kilka z istotnych sformułowań tej publikacji.

A więc w pierwszym zdaniu czytamy, że „od dwu dziesiątek lat mówi się w Niemczech na nowo o pochodzie na wschód“, a zaraz po tym: „obszar środkowo-wschodnio-europejski od zatoki fińskiej do Adriatyku i morza egejskiego jest przyporządkowany niemieckiemu środkowi (Europy). Chociaż obszar ten wysuwa się w stronę właściwie wschodniej Europy, jednak można go sensownie ująć tylko od strony europejskiego środka. Obszar ten posiada wśród wszystkich rozłożonych na przestrzeni różnic narodowych i społecznych, jeden element jedności i porządku: niemieckość. Obszar ten jest przesiąknięty krwią niemiecką i ukształtowany według stylu niemieckiego“.

W zakończeniu autor raz jeszcze formuje cel ostateczny niemieckiej polityki na wschodzie: „Niemieckość — zdaniem jego — walczy na wschodzie nie tylko o określoną pozycję graniczną, ale także o sensowne ukształtowanie niemieckiego i poza niemieckiego obszaru środkowo-wschodniej Europy“.

„Raum 9“ wystawy ma nam dać wgląd w rolę Austrii jako punktu oporu w stosunku do ataków uderzających od wschodu na Europę. I tu bardzo ciekawe stwierdzenie ilustrujące intencje polityczne twórców wystawy. A więc przy napadach tatarskich dowiadujemy się, że „Ostmark“ zatrzymuje napad tatarski i że ramię przy ramieniu walczą tutaj Węgrzy, Niemcy i Polacy. W dalszym opisie dziejów „Ostmarku“ czytamy takie dwa zdania: francuski poseł proponuje w roku 1536 sułtanowi Osmanów Solimanowi II przymierze. 400 lat później Francja zawiera z światowym bolszewizmem drugie przymierze zwrócone przeciw Europie. I znów stwiedzenie historyczne w ciekawym dla nas ujęciu politycznym. Król polski Sobieski idzie z pomocą miastu Wiedniowi ciężko uciskanemu przez Osmanów. (Właściwym zwycięzcą

jest jednak „Prinz Eugen"). Wschód zatem jest źródłem wszelkiego zła, które przez wieki uderza na zachód, a które zatrzymuje się u granic Niemiec, częściowo przy pomocy krajów, będących wytworem działania państwowego i myśli cywilizacyjnej Niemiec. Należy zestawić ten stosunek do Francji z jednym z ostatnich oświadczeń Hitlera, w którym mówił, że Niemcy odnoszą się obecnie do Francji z pełną sympatią.

Publikacje książkowe ujmują zagadnienie owej nadrzędności niemieckiej o wiele symplicystyczniej. Tak np. w książce „Deutsches Volk — Deutsche Heimat" (tom II) znajdujemy mapę zatytułowaną „Niemcy jako ratunek Europy". Na mapie tej zarówno bitwa pod Lignicą, jak też bitwa pod Wiedniem są już dziełem wysiłku i oręża tylko niemieckiego. Inna mapa w tej książce (wydanej przez kierownika narodowo-socjalistycznego Związku Nauczycieli) zalicza do „dzisiejszego niemieckiego terytorium narodowego" całe nasze Pomorze, Poznańskie traktuje kartograficznie jako kraj o ludności mieszanej, całą naszą byłą Kongresówkę przesiewa gęsto osiedlami niemieckimi[1]).

„Raum 10" wystawy jeszcze dobitniej ilustruje nam polityczne intencje przy zestawianiu faktów historycznych. Mianowicie osobna mapa przedstawia stosunek granic państw mongolskiego i sowieckiego. Mapa nosi tytuł: „wschód w pochodzie". Mapa ma wykazać ciągłość pomiędzy historyczną funkcją napadów mongolskich, a organizacją napadu sowieckiego na Europę. Rzecz ciekawa, że na mapie tej zaznaczone są tylko dwie stolice: Moskwa i Berlin. O Warszawie nie ma wzmianki.

„Raum 11" ma dać wgląd w obraz ludów sowieckich i gęstość zaludnienia ich krajów. Z mapy tej wynika, że cała wschodnia połowa Polski nie jest zamieszkała przez Polaków, lecz na północy przez Białorusinów, na południu przez Ukraińców. To zagadnienie wraca w świeżo wydanej książce pt. „Europas Schicksal im Osten" (1938). Książka ta zawiera cykl wykładów na temat decydującej roli wschodu w dziejach Europy, przy czym pierwszym wykładowcą był A. Rosenberg. Sprawom Polski poświęcony jest m. i. trzeci odczyt prof. Walthera Reckego z Gdańska. Recke stwierdza, że granice sowieckie polskie nie są polską granicą narodową, lecz zamieszkują ją po stronie Polski Białorusini i Ukraińcy, którzy przymusowo zostali obywatelami państwa polskiego i którzy do tego państwa odnoszą się negatywnie.

Zatem zarówno dla autora mapy, jak i dla p. Reckego układ stosunków narodowościowych na wschodzie Polski (przedstawiony nieściśle) ma służyć jako przesłanka, że w czekającej Europę rozgrywkę ze wschodem Polacy w wojnie z Rosją będą musieli szukać oparcia w Niemczech.

---

[1]) Podobnie czyni to wydana przez dr F. Langego „Kleine Sprachenkarte von Mitteleuropa".

„Raum 12“ ma zilustrować konsekwencje ujemnego dla Europy emigrowania w 19 wieku ludności Niemiec ze wschodu na zachód. Po „Raum 13“ — „Raum 14“ traktuje zasiąg ruchów marksistowskich jako wstęp do bolszewizmu. Według legend na mapach — agencje Stalina mobilizują przy pomocy frontów ludowych komunistyczne siły Europy. Na odnośnej mapie Polska i Rumunia (razem z Anglią, Holandią, Szwajcarią) są oznaczone jako kraje, w których front ludowy znajduje się w początkach rozwoju; Czechosłowacja i Belgia jako kraje, w których front ludowy jest w pełnym rozwoju; Francja i Hiszpania jako kraje, gdzie front ludowy opanował sytuację. Z mapy tej wynika, że przez Polskę przechodzi najwięcej sieci agentur komunistycznych sięgających następnie do Czechosłowacji, Szwajcarii, Francji, Belgii i Holandii. Na terytorium Niemiec ginie linia tych sieci.

Bardzo tendencyjny i nieścisły jest „Raum 15“. Jest tam obszerna mapa ilustrująca ocalenie krajów przybałtyckich przed bolszewizmem przez niemieckich żołnierzy, ale nie ma zupełnie wzmianki o bitwie warszawskiej z roku 1920, choć na terenie wystawy znajduje się biust Marszałka Piłsudskiego i w dwóch miejscach wystawiono po jednym tomie jego pism. Jest to zgodne z polityczną intencją wystawy. która ma udowodnić, że tylko Niemcy ratowały w przeszłości Europę przed wszelkimi inwazjami idącymi od wschodu i że przyszłości tylko Niemcy potrafią to uczynić. W „Raum 16“ uczyniono natomiast koncesję na rzecz Włoch i Japonii. Mianowicie mapa znajdująca się w tym odcinku wystawy ma stwierdzić, że światowy bolszewizm stanowi niebezpieczeństwo tylko dla tych narodów Europy, które nie posiadają własnego światopoglądu. Z światopoglądu wynika uporządkowanie życia narodowego. Środkowa Europa (tzn. Niemcy) niebezpieczeństwo od tej strony przemogły. Na mapie kolorem granatowym oznaczone są terytoria niemieckie, włoskie i japońskie, czerwonym Francja, bolszewicka Hiszpania i Czechosłowacja, „bezbarwny“ jest m. in. pas między Niemcami i Włochami a Rosją. Cała wojna światowa na innej mapie przedstawiona jest jako walka o Europę, której heroldem były Niemcy. Na tej mapie kolorem granatowym oznaczone zostały Niemcy i Austria. Czerwonym Rosja i Francja. Włochy, choć wzięły udział w wojnie przeciw Niemcom oznaczone są kolorem biało-żółtym, tak jak Hiszpania, Holandia i inne państwa Europy. Swoboda w traktowaniu faktów historycznych jest więc całkowita. Nie tylko pewne fakty istotne integralnie związane z myślą przewodnią wystawy pomija się (jak bitwa warszawska z roku 1920), ale również niektóre inne wręcz przeinacza, jak np. fakt udziału Włoch w wojnie światowej po stronie przeciwników Niemiec.

Powróćmy do cytowanej książki „Europas Schicksal in Osten“. P. Recke w swoim artykule zamieszczonym w tej książce dał dziwnie jasny wykład intencji niemieckich, całkowicie zgodnych z duchem

politycznym wystawy. Czytamy tam m. in. także takie zdanie: „to, jak niezmierne niebezpieczeństwo zagraża państwu polskiemu od strony bolszewizm, jak mało Polska będzie w stanie z własnej siły mu się przeciwstawić, poznał właściwie jasno jeden tylko Polak — Marszałek Józef Piłsudski(!). Piłsudski miał odwagę być niepopularnym i skierował politykę na tory, które przez większość jego rodaków nie zostały zrozumiane i po dziś dzień także jeszcze nie są rozumiane: na tory polityki oparcia się („Anlehnung") o Niemcy. Jeżeli Marszałek Rydz-Śmigły naprawdę czuje się spadkobiercą dziedzictwa tego Wielkiego Człowieka, wówczas nie będzie mógł czynić nic innego, jak pójść szlakiem wskazanym (!) przez Piłsudskiego".

W zakończeniu zaś wyraża p. Recke nadzieję, że Polska uzna wreszcie Niemcy za cennego sprzymierzeńca w walce, w której Polska przez swoje położenie geograficzne znajduje się w pierwszym szeregu i narażona jest na pierwszy atak, w której będzie niezbędnie koniecznie potrzebowała pomocy Niemiec (!). Chcemy spodziewać się, ze Polacy uznają wreszcie kto jest ich jedynym i prawdziwym nieprzyjacielem, zagrażającym ich życiu państwowemu i kulturalnemu, tzn. światowy bolszewizm i że Polacy staną po stronie Niemiec w tej walce nie tylko oficjalnie, jako państwo zastąpione przez swego Prezydenta i swego Ministra Spraw Zagranicznych — Becka, lecz że także poczuwające się do odpowiedzialności koła narodu polskiego, z pełnego wewnętrznego przekonania uszeregują się w tym froncie walki przeciw bolszewizmowi obok Niemiec".

Z całego powyższego najzupełniej dowolnie traktowanego przedstawienia faktów dawniejszych i nowszych wynika, że myśl polityczna niemiecka, nastawiona na uniwersalistyczną walkę z bolszewizmem, pragnie podporządkowania Polski swoim celom zarówno ideowym jak i politycznym. Stosunek do bolszewizmu reguluje i regulować będzie Polska zgodnie z poczuciem swego własnego interesu narodowego. Fakty zaś wykazały, że w chwili decydujących rozstrzygnięć nie Niemcy są podporą Polski w rozgrywce z bolszewizmem, lecz że ona sama bierze na siebie ten ciężar bez niczyjej pomocy i innych ratuje. Tak było w roku 1920, tak także rysowała się sytuacja z końcem września 1938 roku.

R.

GŁOSY

DWADZIEŚCIA LAT ZMAGAŃ O NOWY TYP POLAKA.

Pod powyższym tytułem pisze w „Kurierze Porannym“ z 11. XI. 1938 R. Piestrzyński:

W jednym z antykwariatów genewskich swego czasu znalazłem wydane w Amsterdamie w tłumaczeniu francuskim kilkutomowe dzieło Samuela de Pufendorfa, profesora historii w Heidelbergu w w. XVII i sekretarza stanu w Sztokholmie, p. n. „Wstęp do historii ogólnej i politycznej świata“. Tom czwarty swej pracy poświęcił autor Polsce.

Baron de Pufendorf nie ograniczył się do omówienia wydarzeń politycznych, ale wdał się w ocenę charakteru Polaków, zalet i wad naszego narodu, reprezentowanego wówczas przez szlachtę, stwarzając szkic niezmiernie ciekawy, jako dowód oceny naszych ojców sprzed lat niemal trzystu, oraz jako dokument niepozbawiony aktualnej pikanterii. Posłuchajmy.

„Na ogół Polacy są szczerzy i nie odznaczają się zupełnie obłudą — pisał Pufendorf za to są dumni i wymagają dla siebie szacunku. Gdy wszakże okazuje się im respekt, odwzajemniają się całkowicie i okazują się dość obyczajnymi. Lubią mianowicie występować z wielką pompą z okazji przemówień, wydarzeń i uroczystości. Są zresztą hojni aż do rozrzutności, zupełnie nie potrafią oszczędzać choćby następnie mieli stale pościć. Naród to swawolny i zapalczywy, lubiący nieograniczoną wolność, łatwo dający się ponieść anarchii i nieładowi. Polacy mają wielką skłonność do buntów i często organizują ligi i spiski przeciwko królowi, swobodnie ustalając swe postępowanie i zazdrośnie strzegąc swoich praw i przywilejów.

„Choć są odważni, to jednak jest rzeczą ustaloną, że są lepsi w ataku niż w długim znoszeniu trudów i niedogodności wojny“.

Autor wskazuje dalej na braki w uzbrojeniu Polski:

„Dawniej Polacy chwalili się możnością wystawienia stu pięćdziesięcznej kawalerii, lub, jak inni twierdzą, dwustutysięcznej, złożonej z samej szlachty. Wydaje mi się jednak, że jest to liczba przesadzona chyba, że uwzględnia pachołków i służbę... Zresztą Polacy mieliby możność wystawienia poważnej ilości piechoty, by uzupełnić swoje wojska kozackie, a nawet, dobrze postępując, mieliby dosta-

teczne możliwości dla utrzymania potężnej armii. Lecz największa niedogodność wynika stąd, że król nie może nałożyć na kraj dostatecznych świadczeń bez przyzwolenia szlachty, do czego zmusić ją trudno, podobnie jak i duchowieństwo, chyba, że dzieje się to w ostatniej potrzebie. Wszakże nawet wtedy, gdy następuje zgoda na ofiary, szlachta szybko nimi się męczy. Oto dlaczego Polska nie może długo prowadzić wojny, z dostateczną siłą.

„Ponad to, należy pamiętać, że powołana na wojnę szlachta zbiera się bardzo powoli i nie jest łatwa do prowadzenia".

Opisawszy następnie ustrój polski i stwierdziwszy jego słabość, baron de Pufendorf czyni taką uwagę:

„Choć Polacy lubią tę formę rządów i choć, jak się zdaje, odpowiada ona bardzo dobrze ich naturalnym zamiłowaniom do wolności, to jednak ustrój ten posiada tę niedogodność, że nie pozwala na regularne traktowanie spraw i na szybkie ich załatwienie. Zresztą jest rzeczą pewną, że ustrój ten osłabia siły tego wielkiego królestwa, zwłaszcza, gdy szlachta buntuje się i okazuje się zawistną w stosunku do króla".

Baron de Pufendorf omawia wreszcie położenie międzynarodowe Polski, które uważa, rzecz charakterystyczna, za zupełnie bezpieczne. Widzi w Polsce czynnik równowagi, o którego względy zabiegają Niemcy, Turcy, Francja, Austria. Elektora brandenburskiego uważa za znacznie słabszego od Polski. Siły Rosji równają się, jego zdaniem, siłom Polski z tym tylko, że car ma znacznie potężniejszą władzę co „daje mu wielką przewagę nad Polską".

W rezultacie baron de Pufendorf kończy swój rozdział o Polsce dobrze i nam znanym twierdzeniem: „ale w końcu Polacy muszą głównie opierać się na własnych siłach".

*

Tak zatem pisał o Polsce przed 250 laty baron Pufendorf, a jego ocena nie odbiegała zapewne od opinii powszechnej, wyrażanej podówczas przez pisarzy politycznych. Polska w oczach ówczesnego Europejczyka była wciąż „wielkim królestwem", któremu, zdawało się, nic szczególnego na zewnątrz grozić nie mogło. Natomiast wewnątrz kraju naszego widział Pufendorf wyraźne objawy słabości i rozkładu, na co kładł w rozważaniach swoich nacisk szczególny, wiedząc, że byt Polski na własnych jej siłach opierać się musi.

Stały wówczas przed Polską te same zagadnienia i żyli w tej Polsce Polacy, których dobrze poznajemy po wadach, skłonnościach, nawykach i uprzedzeniach. Lekkomyślni, próżni, rozmiłowani w frazeologii, przeciwstawiający swoje „wolności" — wolności państwa, prowadzący życie ułatwione, ekspansywne, rentierskie, odważni, ale głównie w ataku, niewytrzymali natomiast na długie trudy wojenne

— oto obraz naszych ojców sprzed lat 300. Zaspokojeni w swoich ambicjach narodowo-państwowych, pozbawieni dążeń zdobyczych, wiedli pod względem politycznym życie niemal beztroskie, pilnie bacząc by władza państwowa nie wywyższyła się ponad szlacheckie egoizmy indywidualne.

W tych wadach charakteru polskiego dostrzegał baron Pufendorf jedyne też przyczyny niedomagań ustroju ówczesnego Polski, a zarazem jedyne źródła słabości „wielkiego królestwa“.

Od zalet i wad charakteru samego narodu zależy bowiem jego własna siła, na której jedynie znaleźć może oparcie egzystencja Rzeczypospolitej dziś, tak jak przed laty 300. Bo taki wniosek wypływa z pożółkłych kart książki barona Pufendorfa, rozwodzącego się o „naturalnych“ skłonnościach polskiego charakteru.

*

Istnieje przesąd, że charakter narodu stanowi wartość niezmienną, a nawet nienaruszalną. Przeciwstawienie się jego właściwościom w takim lub innym szczególe uważane jest nieraz za zbrodnię przeciw naturze. Dążenia do reform, każdy najzdrowszy przejaw nowatorstwa okrzyczany zostaje przez konserwatystów z prawa i lewa jako uderzenie w świętość narodową, bo w narodowy charakter.

Nie ma nic fałszywszego jak tego rodzaju pojęcia, które przeczyłyby całkowicie idei doskonalenia się, idei zdrowego postępu.

Każdy naród — znaczący swe kroki w historii — ma swój styl odmienny, swe indywidualne właściwości, wynikające z jego historii, z położenia geograficznego jego kraju, a nawet z jego klimatu. Charakter szczepu murzyńskiego zawsze będzie odmienny od charakteru narodu angielskiego. Ale w Afryce, jak i w Anglii będzie mogła rozpowszechniać się wada lenistwa. Bo wady ludzkie są dość uniwersalne.

Typ dzisiejszego Francuza różni się znacznie od rycerza, który pod wodzą Godfryda de Bouillon ruszał na wyprawy krzyżowe, lub nawet od wiarusa napoleońskiego, przebiegającego wzdłuż i wszerz pola Europy. Zainteresowania ich są inne, inne ambicje coraz apiracje. W naszych znowu czasach, w naszych oczach dokonało się przeistoczenie charakteru narodu włoskiego pod wpływem rewolucji faszystowskiej. Włosi, zdobywcy Abisynii, różnią się od swoich ojców, którzy nie tylko przeżyli przed czterdziestu laty klęskę pod Aduą, ale obrócili się ponadto przeciw planom kolonizacyjnym Crispiego. Emigracja włoska nie chciała wówczas myśleć o pionierskiej działalności w Afryce, wolała udawać się starymi, wygodnymi szlakami do państw zachodnich w służbę obcemu kapitałowi.

Charakter narodowy ulega zatem przeobrażeniom. Nie ulega zmianom tylko indywidualność narodowa, odrębność duchowa narodu. Wady jego natomiast mogą i muszą być zwalczane, tak jak zalety winny być rozwijane.

Tylko też ta epoka w życiu państwa i narodu może pretendować do tytułu wielkości, która przeistacza charakter narodowy, niszczy jego wady, uzupełnia braki, wydobywa zalety, rozbudzając energię, wywyższając twórczość, rozwijając słowem kulturę rodzimą. Tylko ta epoka pozostawia ślad w historii, która wytwarza typ człowieka nieograniczającego swego istnienia wyłącznie do spożywania, ale tworzącego rzeczy trwałe dla przyszłych pokoleń, a zatem dla dobra cywilizacji.

Polacy z XVII stulecia, o których pisał baron Pufendorf, żyli dosłownie i w przenośni, moralnie i materialnie z dobytku poprzednich pokoleń. Nie tworzyli nowych wartości, zjadali jedynie nagromadzony przez przodków kapitał polityczny i materialny. Taki typ Polaka nie stworzyłby w wieku X odrębnego państwa polskiego. Jego ówczesne powstanie jest dowodem zmienności typu narodowego na przestrzeni dziejów. Cechy charakteru narodowego nie stanowią wartości stałej i nienaruszalnej. Ulegają ewolucjom, które mogą być z punktu widzenia ogólnego złe lub dobre.

*

Jaki wyrok pod tym względem wyda historia o epoce, którą przeżywamy, o dwudziestoletnim okresie naszej niepodległości? Czy zaznaczył się on tylko wielkimi zdarzeniami w naszym życiu? Czy też wydał owoce głębsze, przeistaczając stopniowo psychikę i nastawienie ludności polskiej?

Pierwsze zaczątki naszej niepodległości powitał słowami pełnymi goryczy i bólu Józef Piłsudski. Mówiąc o powrocie swym z Magdeburga Józef Piłsudski stwierdzał z żalem:

„Sądziłem, jadąc radośnie wreszcie do Polski, że w chwili, gdy Polska pospiesznie się buduje, zastanę tam kochanych i niekochanych rodaków, zmieniających pod wpływem tego samego faktu, że Polska powstaje, i swoje dusze i że w ich piersiach znajdą pierwiastek siły, którego dotychczas w Polsce brakowało. Z tym marzeniem i z tą iluzją przyjechałem do Polski. Panowie widzieli, gdy mówiłem tu o ówczesnej słabości, że zostałem rozczarowany bardzo silnie. Przy pierwszym spotkaniu swym z Polską nie znalazłem tego, czego się spodziewałem".

Na innym miejscu, mówiąc o „Pierwszych dniach Rzeczypospolitej Polskiej", Józef Piłsudski stwierdzał:

„Pierwszą rzeczą, która się w tej epoce rzuca od razu w oczy, jest słabość, słabość, wyrażająca się w niemożności powiedzenia tego, czego się chce. Na zegarze dziejowym bije godzina Polski, wszyscy nie mają sił, aby powiedzieć to, co zegar wydzwania. Wszyscy jak gdyby szukają ucieczki od wypowiedzenia tego, co każdy pragnie, do czego każdy dąży".

Od tego czasu, tak surowo osądzonego przez Józefa Piłsudskiego, minęło lat dwadzieścia. Lat dwadzieścia walki z trudnościami niebylejakimi, bo i z przeciwnościami zewnętrznymi i z brakami rozlicznymi. Dwadzieścia lat walki wewnętrznej, pełnej burz, namiętności, porywów, załamań i zwycięstw, a nawet niejednokrotnie tragicznych nieporozumień.

Czy zmagania te były daremne, bezcelowe, niepotrzebne? Czy w efekcie nie dały niczego, prócz goryczy? Czy burzliwe życie, jakie jest udziałem współczesnych pokoleń, jedynie męczyło nas, czy też przeciwnie hartowało, wyrabiając nowe cechy charakteru polskiego?

Nie czas dziś może odpowiadać na te pytania. Wydaje się jednak, że tak nazywany przez niektórych chaos naszych zmagań wewnętrznych był tylko pozorny, że poprzez wypadki, na pierwszy może rzut oka niezrozumiałe, zaszczepiające w sercach niejednokrotnie nienawiść, toczyła się i toczy walka o charakter narodowy polski, o wytworzenie nowego typu Polaka, który pozostając wierny swej indywidualności narodowej, miałby inny stosunek do spraw państwowych, narodowych, gospodarczych, społecznych, niż szlachcic z XVII stulecia, opisany tak barwnie przez niemieckiego ówczesnego historyka.

Była to dwudziestoletnia i bynajmniej nie zakończona pozytywna i twórcza walka z polskimi wadami, z egoizmem indywidualnym i stanowym, z obojętnością wobec potrzeb państwa, z próbami budowania świadomie państwa słabego, z brakiem dyscypliny narodowej, ze skostnieniem społecznym, z biernością gospodarczą, z absentowaniem się w pracach publicznych, z tendencjami wyłącznie defensywnymi, z brakiem zrozumienia dla dynamizmu społecznego, z rezygnacyjnym pesymizmem, z kłótliwością nie twórczą personalną, pozbawioną celów zasadniczych, z warcholstwem i sobiepaństwem, z brakiem wiary we własne siły.

Walka nie jest skończona. Ale efekty jej są już widoczne. Wyrażają się one choćby w powszechnym zrozumieniu znaczenia siły państwowej. Nie ma już dziś nikogo ktoby otwarcie propagował ideę słabego ustroju, a nawet słabych rządów, ktoby odwracał się od zagadnienia obronności państwa. Symbolem tej korzystnej i szczęśliwej metamorfozy jest specjalna pozycja, jaka w życiu państwa i narodu zajął Wódz Naczelny, będący gwarantem siły oraz wielkości państwa. Walka Józefa Piłsudskiego o prawa i szczególne kompetencje Wodza Naczelnego zakończyła się zwycięsko, nadając nowy styl życiu publicznemu Polski. Zdobycz tą zaliczyć należy do wielkich wygranych dwudziestolecia.

Niedawne wypadki stanowiły dalszy przełom na tej linii. Uświadomiły one wreszcie wszystkim, że tak jak twierdził w XVII stuleciu historyk niemiecki, jedynie własna siła, a nie wiara w koniunkturę międzynarodową lub w pomoc obcych potencyj, może być oparciem

dla egzystencji Rzeczypospolitej. Nie to jest ważne, co o nas mówią lub „decydują" obcy, ale to jest dla nas ważne, co sami mówimy, co sami decydujemy, czego sami chcemy. Na tych podstawach oparta jest nasza polityka zagraniczna, rzucająca hasło „nic o nas bez nas" i wydzierająca z serc polskich owe różne kompleksy niższości, owe pozostałości niewoli, które w zakamarkach niektórych serc małodusznych pozostawiły jeszcze osady niepewności i braku wiary.

Z biernością i gnuśnością gospodarczą, z ubóstwem wsi i miasteczka, ze złą strukturą społeczną kraju, z brakiem horyzontów, zaznaczającym się w pewnych ośrodkach gospodarczych, wiedzie walkę polityka stawiająca sobie za cel przebudowę gospodarczą Polski, jej zwłaszcza uprzemysłowienie oraz urbanizację celem wyprowadzenia kraju w nędznych opłotków wiejskich i straganów na szerokie drogi rozwoju ekonomicznego. Symbolem tego dynamizmu jest Gdynia oraz C. O. P.

Na tym to tle rysuje się nowy typ Polaka, zmuszony nadążać w swej pracy pionierskiej oraz indywidualnej wymaganiom epoki, która tylko dla prawdziwej wielkości jest łaskawa, niszcząc tych, którzy nie tylko nie postępują, ale w miejscu pozostają.

Wykończyć pracę nad kształtowaniem typu nowoczesnego Polaka — człowieka twórczej pracy i żołnierskiej dyscypliny, umiejącego połączyć własną indywidualność z wymaganiami porządku społecznego, dającego więcej społeczeństwu niż biorącego od niego wartości na własny użytek — oto dalsze zadania czasów dzisiejszych.

Ostatnie dwudziestolecie nie było okresem zmarnowanym. W dziejach narodu polskiego zapisze się ono w sposób trwały i silny. Polak dzisiejszy różni się już od Polaka z r. 1918, a tym bardziej od szlachcica, opisywanego przez Pufendorfa. Tempo współczesnych wydarzeń wymaga jednak wzmożenia pracy wychowawczej w narodzie, by kształcić jego charakter, wzmagać odporność psychiczną, rozwijać ofensywną aktywność.

W rytm tych nowych czasów i tych nowych wymagań wplatały się choćby niedawno piękne, lecz twarde słowa, z jakimi Wódz Naczelny zwrócił się do absolwentów Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu:

„Charakter męski, charakter prawdziwie żołnierski czuje się dobrze dopiero wtedy, gdy ma trudność do zwalczania, wtedy gdy musi przeszkody łamać, a nie wówczas, gdy ma życie wygodne, łatwe.

„Podchorążowie, nie szukajcie nigdy łatwości życia kosztem obowiązku, nie szukajcie nigdy wygody życia kosztem honoru. W czasie pokoju i w czasie wojny im większy ciężar trudu fizycznego i moralnego potraficie wziąć na wasze barki, im więcej tego ciężaru potraficie zdjąć z waszych podwładnych, biorąc go na siebie, tym większy

zasób hartu i siły znajdziecie w sobie i w waszych podwładnych w chwili największej śmiertelnej próby“.

Walka z brakiem wytrwałości to dalszy etap pracy nad modernizacją charakteru polskiego, by pozbawić go tych smutnych właściwości, o których pisał publicysta niemiecki przed 250 laty, gdy stwierdzał słabą zdolność Polaków do znoszenia długich trudów i walk. To jeden z dalszych etapów w zmaganiach o nowy typ Polaka i o nową Polskę, by stanęła całkowicie na wysokości zadań tych czasów, które o wielkości mówią i wielkości wymagają.

PO LATACH DWUDZIESTU.

Pod powyższym tytułem pisze w „Kronice Polski i Świata“ (nrze 44 z 13. XI. 1938) J. Rembieliński.

Kiedy dziś, po dwu dziesiątkach lat dziejów odbudowanej Rzplitej, uchwycić zechcemy sens dokonywających się w tym okresie przemian, okaże się, iż może najdonioślejszą — choć na pozór mało widoczną — jest postępujący wciąż proces psychiczny, który możnaby nazwać stopniowym upaństwowieniem Państwa w świadomości zbiorowej. Spróbujemy wytłumaczyć nieco jaśniej to, zdawałoby się, dość paradoksalne określenie.

W dobie niewoli, zwłaszcza w jej ostatnich dziesięcioleciach jedyną instytucją, dzięki której naród mógł utrzymywać ciągłość swych politycznych dążeń i działań, były — i musiały być — tajne organizacje. W nich i przez nie wyłącznie możliwa była jedność polityki ogólnopolskiej ponad kordonami zaborów, w nich również tylko można było stawiać jasno cel, do którego się zmierzało: niepodległość i zjednoczenie. Konspiracje były jak gdyby niewidzialnym rządem polskim, nadzorującym, pobudzającym i koordynującym z ukrycia działalność jawnych stronnictw politycznych i organizacyj społecznych w poszczególnych dzielnicach. Gdy zbliżała się wojna światowa ,te tajne związki wzięły na siebie zadanie poprowadzenia polityki zagranicznej narodu i przygotowania przyszłych kadr jego siły zbrojnej. W latach wojennych one stwarzały — kierując nimi w dalszym ciągu — zaczątki polskiej armii, dyplomacji, administracji.

Rola tych tajnych organizacyj była ogromna i niezastąpiona, nic dziwnego przeto, że ich przywódcy i członkowie przyzwyczaili się patrzeć na powstające instytucje państwowe, jak na emanację owych konspiracyjnych związków, z nich wywodzące się i w dalszym ciągu wymagające ustawicznej ich kontroli i opieki. Tajne organizacje, jako ogniska decyzji politycznej, istniały już od lat kilkudziesięciu, miały swoją rutynę, tradycję, wychowanego w niej ducha zbiorowego i ustalone metody działania. Państwo natomiast było czymś całkiem świeżym, młodszym od tych, którzy je urządzali, a jedyną, w praktyce, ciągłość, jaką można się było posłużyć, dawały wzory biurokracji mocarstw zabor-

czych, przenoszone przez jej dawnych funkcjonariuszów, organizujących tworzące się urzędy polskie.

Osobliwością zaś historycznego położenia Polski wyzwalającej się było to właśnie, iż w tym okresie, jak i w latach bezpośrednio poprzedzających, posiadała ona nie jeden taki tajny rząd, ale dwa, prowadzące sprzeczne całkiem polityki i stosując odmienne sposoby postępowania: Ligę Narodową, stworzoną przez Popławskiego, Balickiego i Dmowskiego, oraz konspiracje niepodległościowe piłsudczyków. Dzisiaj, z dalszej perspektywy dziejowej, fakt powyższy uznać trzeba nawet za błogosławiony. W tej przedziwnie trudnej, niesłychanie skomplikownej sytuacji, w jakiej znajdował się naród, rozdzielony między trzech zaborców, a dobijający się zjednoczenia i wyzwolenia, ta dwoistość działań i planów politycznych okazała się — w ostatecznym wyniku — bodaj najpomyślniejsza. Niewątpliwie pożyteczne było, że dzięki konsekwentnemu, od pierwszego dnia wojny na współdziałaniu z koalicją opartemu, stanowisku Dmowskiego i towarzyszy — Polska znalazła się wśród zwycięzców dyktujących Niemcom Traktat Wersalski. Bez tego nie mielibyśmy może od strony zachodniej tej linii granicznej, jaką obecnie posiadamy. I niewątpliwie również wielki pożytek, przyniosło, że Piłsudski, tworząc Legiony i P. O. W., dał Polsce zastęp najlepiej przygotowanych, bohaterskich dowódców i żołnierzy. Bez tej kadry nie zorganizowalibyśmy takiej armii, jaką mamy, a może nawet nie potrafilibyśmy zwycięsko stawić czoła nieprzyjaciołom w latach 1918—1920, i obronić świeżo odzyskanej niepodległej przed wrogim najazdem. Nawet działalność Rady Regencyjnej i współpracujących z władzą okupacyjną „aktywistów" nie była bez zasługi, skoro powstające w ten sposób zaczątki administracji państwowej uchroniły Polskę — w chwili przewrotu, jaki nastąpił w listopadzie 1918 r. — od grożącej dezorganizacji i chaosu. Tak, jak potoczyły się wypadki, wyzyskaliśmy chyba najlepiej rozmaite nadarzające się okazje dziejowe i przyszli historycy wykażą bez wątpienia i uzasadnią, jak sprzeczne działania w rzeczywistości uzupełniają się wzajemnie, jak przywódcy polityczni i ich grupy, walcząc ze sobą o urzeczywistnienie odmiennych programów, w praktyce współpracowali bezwiednie najskuteczniej nad osiągnięciem jednako przez wszystkich upragnionego celu.

Ale to co dziś z oddali dwudziestolecia zarysowuje się jako coraz bardziej oczywiste, szczególnie trudno było uświadomić sobie w atmosferze zaciętej walki, jaką z sobą wzajemnie toczono. I każda z obu konspiracyj wytwarzała sobie odrębną doktrynę historyczną, według której dzieje odbudowanego państwa były po prostu tylko dalszym ciągiem, konieczną konsekwencją działalności jednego z dwu współpracujących tajnych związków. Te dwie sprzeczne nauki o przeszłości, były właściwie najistotniejszą treścią „ideologij", które każda z grup wpajała organizowanym i wychowywanym przez siebie szeregom „młodych". Łatwo zro-

zumieć też, że takie przeświadczenia o powstaniu Państwa, musiały skłaniać do traktowania go jako własności jednego tylko obozu i wywoływać w sposób nieunikniony wszystkie z tej postawy psychicznej wypływające anomalie....

Ale ten „prywatny" sposób myślenia niknie — po obu stronach — coraz widoczniej i właściwy stosunek duchowy do Państwa gruntuje się coraz powszechniej i nieuchronniej. Dziś, po dwudziestu latach, do pełnoletności dochodzą już przecież ci, którzy w chwili zmartwychwstania Polski byli niemowlętami. Z roku na rok rosną i wchodzą w życie zastępy, dla których Państwo i jego instytucje są czymś, co zastają już jako rzecz z góry daną, gotową, w której cieniu potężnym wychowywali się od najwcześniejszych dni swego dzieciństwa. Nawet i w świadomości tych starszych, o których wyżej była mowa, Państwo — w ciągu tego dwudziestolecia — jak gdyby wyrosło, ogrom jego możliwości i zadań historycznych, co chwila przez życie przypominany, osłabia i osłabiać będzie coraz to bardziej owe zastarzałe nałogi myślenia grupowego i wynikające stąd ciasnoty i wyłączności.

A jeszcze jeden ważny czynnik współdziałać będzie w dokonywaniu się tej ewolucji. Oto ów mur, jakim epoka niewoli oddzieliła nas od dawnej Rzplitej, obecnie, w miarę oddalania się odeń, zaczyna — w myśl praw perspektywy — maleć, i coraz bardziej oczom naszym odsłaniają się te rozległe przestrzenie, których nasz dzisiejszy szlak dziejowy jest tylko po prostu — przedłużeniem. Nasza historiografia, zwłaszcza w swym dziale popularyzacyjnym nie nadąża dotąd za tą, dokonywującą się w świadomości zbiorowej, przemianą, nasza warstwa oświecona w dalszym ciągu karmi umysły swe syntezami historycznymi z doby rozbiorów, a jednak, pomimo to, poczucie ciągłości dziejowej rośnie w duszach z potęgą żywiołową, i gdy nie dawno jeszcze, myśląc o reformach, wysuwano tylko abstrakcyjne, racjonalistyczne koncepcje doktrynalne, dziś coraz częściej budzi się chęć nawiązywania w sposób konkretny do przekazanego nam przez przodków bogactwa wzorów i doświadczeń dziejowych.

Jesteśmy snać na właściwej drodze. Nawet w dzień obchodu dwudziestolecia, myślą sięgamy — w tysiąclecie.

BYŁEM TYDZIEŃ W TRZECIEJ RZESZY...

Pod powyższym tytułem pisze w „Młodej Polsce" (październik 1928) H. Fuzicwicz:

Pobieżny nawet rzut oka, bo o takim tylko mogę mówić po 8 dniach pobytu w Niemczech, z czego 6 spędziłem na „Reichsparteitagu" w Norymberdze, mówi o głębokich przemianach jakie zaszły w życiu Niemiec.

Kto znał Niemcy Weimarskie chociażby również z pobieżnego rzutu okiem, czy nawet obserwacji zdala, ten głęboko zastanowi się nad tym

co hitleryzm dał Niemcom, względnie jak poważnie zaciążył na postawie narodu i jego życiu. Widzi się to chociażby z tej rzucającej się w oczy różnicy między ginącym w armii niemieckiej światem dotychczas nadającego ton junkierstwa, a młodą generacją oficerską, która ze swadą pierwszej, najwięcej fanatycznej grupy „nazich", zadziera rękę do góry z okrzykiem „heil" — będąc nawet z twarzy, nie mówiąc już o zachowaniu się i sposobie bycia, inną od generacji starszej.

Widzi się też tę różnicę w większej pewności siebie u ludzi sfer pracujących i pewnej nawet bezradności tych, którzy więcej posiadają. Stracili oni bowiem możność całkowicie swobodnego dysponowania swoim majątkiem. Majątek, przedsiębiorstwo czy fabryka chociaż pozostał ich własnością musi jednak spełniać rolę wyznaczoną mu przez państwo.

Najważniejsze jest jednak i najbardziej rzuca się w oczy to, że nastąpił ogólny kolosalny wzrost pewności siebie i napięcia narodowej dumy. I to nie jest rzecz błaha. Wyszukuje się tu wszystko, co może być podstawą dumy niemieckiej. Dotyczy to tak osiągnięć obecnych jak i przeszłości niemieckiej. Dowodem tego chociażby są wspaniale zorganizowane i obliczone na propagandę wystawy.

Mapy i wydawnictwa na przykład dla przywódców politycznych mówią, że rodzime podłoże niemczyzny i zasięg ich oddziaływania sięgał daleko, ale to poważnie daleko poza granice Niemiec. Nas żywiej interesuje, że te kolory na mapach sięgają niemal pod Warszawę.

Wystawa hitleryzmu poświęcona zagadnieniom niemieckiego wschodu, którą urządzono z okazji kongresu partyjnego w Norymberdze, miała na celu nie poznanie i przedstawienie prawdy historycznej, ale takie dowolne zestawienie faktów historycznych, jakie to było potrzebne do udowodnienia tezy o przemożnej roli Niemiec w kształtowaniu oblicza całej wschodniej i środkowej Europy. Z wystawy tej przebijała się też chęć udowodnienia, że w rozgrywce — zdaniem Niemców nieuniknionej — Polski ze wschodem bolszewickim, będzie musiała Polska szukać oparcia w Niemczech. Zapomniano tylko przedstawić sytuację z r. 1920, kiedy daliśmy sobie radę sami, podczas gdy Niemcy zachowywali się wobec nas wyraźnie wrogo.

Trzeba przyznać, że wspaniale zorganizowana propaganda czyni wszystko, nie pomijając najmniejszych szczegółów, by tylko dumę narodową i poczucie narodowej wyższości rozbudzić. Sięga to aż w dziedzinę i takich szczegółów jak naprzykład pakowanie kapiących złotem oficerów faszystowskich, hiszpańskiej Falangi czy innych narodowości w tłum na ogólnych trybunach, gdzie przekupka bijąc Hitlerowi brawo postukuje po boku jakiegoś pułkownika armii włoskiej, uważając niemal za honor dla niego przygodne towarzystwo. Mimowoli przypominają mi się ustosunkowania w Polsce do każdego gościa zagranicznego i nasze zabiegi o starcie niemal pyłu przed takim panem w myśl źle pojętej gościnności.

To nie są drobne sprawy. Widzimy chociażby tylko z tego zespołu celowych oddziaływań, że Niemcy konsekwentnie zamierzają ku ustokrotnieniu tych nastrojów, z których wyrósł ruch hitlerowski i dziś na nich gra, zmierzając do budowy imperium germańskiego.

Te właśnie nastroje rozegrał na rzecz swoją — Hitler i dziś niewątpliwie dalej to czyni, roztaczając przed Niemcami miraże imperialne, które jak to sobie człowiek ulicy dopowiada w przekroju realnych dla niego ideologii — dadzą mu chleb kosztem innych.

To praktyczne podejście Hitlera do mas niemieckich pozwoliło mu wytworzyć wysoki stan napięcia uczuciowego wśród tych mas, które dziś wierzą w niego niemal fanatycznie.

Hitler idąc na pozyskanie mas, a te są mu potrzebne nie tylko dla podtrzymania reżimu, którego w tej chwili nie jest zdolna powalić żadna siła wewnątrz Niemiec, ale dla tych właśnie celów imperialnych, poszedł na drogę najdalej idącego ograniczenia dysponowaniem posiadanych środków obiegowych. Zabrał po prostu z kas P. K. O., K. K. O. — Kas Reifeisena, spółdzielczych i prywatnych złożone tam pieniądze pozostawiając jedynie „Kassenschein" (kwitki).

Run na kasy jak to u nas miało miejsce w okresie dni czechosłowackich nie jest w ogóle możliwy. Istnieją od tego S. A., by strachliwym rodakom tłumaczyć, że do Trzeciej Rzeszy należy mieć pełne zaufanie.

To jest ważny czynnik siły zdobywczej narodu jednolitego. Siły, której nie wykrzesze się werbalizmem, a zorganizowanym działaniem — czynami.

Przy tym wszystkim podniósł Hitler w dużej mierze zdyscyplinowanie narodu i tak już w tym zakresie celującego.

Patrząc na manewrowanie olbrzymimi masami formacji partyjnych, które rozkazami z megafonu były przesuwane na stadionie „Zeppelinwiese" jak pudełka zapałek bez najmniejszego nawet załamania szyku, a ponadto obserwując służbę bezpieczeństwa, służbę partyjną na zalanym tłumami mieście, mimowoli myślało się — że to jest jeden wielki obóz z regulaminami wojskowymi i zdyscyplinowaniem wewnętrznym każdego żołnierza. Nawiasem mówiąc żołnierza, który wczoraj stał przy maszynie, a dziś wspaniale wyekwipowany nawet z butami zapasowymi w plecaku, wypełnia bez zastrzeżeń żołnierski obowiązek, żołnierza, którego cechuje zdyscyplinowanie wewnętrzne, a nie formalizm regulaminowy i co ważne — żołnierza, który posiada „orientację na wodza". Tę „orientację na wodza", w przeciwieństwie do nas Polaków, którzy orientujemy się tylko na siebie, na swój przeceniony zazwyczaj grubo geniusz, widzi się w Niemczech na każdym kroku.

I ten bodaj właśnie czynnik przesądza o ich sukcesach, o ich efektach gospodarczych, wynikach pracy i sile wojennej, która pozwala im na potrząsanie gruszą europejską do skutku.

Ta „orientacja na wodza" pozwala im na dokończenie zaplanowanego dzieła w każdym zakresie, podejmowanego bez straty czasu, energii i nerwów, co tak często ma miejsce w naszych stosunkach, gdzie mamy wielu wodzów, ale mało porządnych wykonawców.

Niemcy w gruncie rzeczy nie są wcale narodem geniuszów, przeciętnym poziomem ustępują bezwzględnie nam Polakom. To co nazywamy siłą ducha, lub czym się mierzy moc ducha narodowego, jest bezwątpienia u nas wyższe, przy czym ta masa szczegółów, o czym pokrótce wspomniałem, doprowadza do tego, że dziś bezwątpienia Niemcy biją nas w wielu kierunkach, a przede wszystkim w zakresie tych elementów, które stanowią o planowym podchodzeniu do realizacji ustałonych wyników.

I to właśnie nakazuje mi wyciągnąć z obserwacji niemieckich następujące wnioski:

Nie tracąc nic z walorów ducha polskiego doprowadzić musimy do tego, by ustrokrotnione jego wartości służyły narodowi i jego misji dziejowej danej nam przez Opatrzność na wschodzie Europy. By Naród działał zorganizowanie pod dyktando potrzeb wewnętrznych, a nie sugestii ideowych zazwyczaj swoich wrogów czy to ze wschodu czy z zachodu względnie mniejszości żydowskiej. By przy zachowaniu indywidualizmu polskiego, który niewątpliwie należycie wykorzystany da nam wiele, doprowadzić do sharmonizowanego współdziałania wszystkich grup Narodu. By wreszcie przy zachowaniu poczucia odpowiedzialności za całość doprowadzić w Narodzie do całkowitego uznania autorytetu Wodza, a w swej bezpośredniej pracy swych kierowników, w myśl założeń, że dowódca ma więcej danych ku temu, by powziąć słuszniejszą decyzję i wydać lepszy rozkaz niż mogę ja to uczynić, mając mniej danych i mniej widząc ze swojego posterunku. By wreszcie wprzęgnąć do tworzenia i kierowania państwem masy ludowe, łowiąc z nich jednostki najlepsze do przewodzenia.

Te refleksje nasuwają się mimowoli nie tylko dlatego, że wewnątrz Rzeczypospolitej, przy dużym przyroście ludzkim musimy się zdobyć na olbrzymi, przemyślany, celowy wysiłek gospodarczy, podporządkowując dobro jednostki dobru Narodu, ale i dlatego, że ekspansja zewnętrzna, moc państwa, jest funkcją zespołu działań wewnętrznych.

Dobre stosunki dobrymi stosunkami, ale poza słownymi zabezpieczeniami u wszystkich naszych granic czuwać musi moc Narodu, który trudności wewnętrzne rozwiązał, siły skupił i przekuł je w ekspansję zewnętrzną.

Z tym przekonaniem wyjechałem z Norymbergii, gdzie orkiestra fryzjerów szła przed Wodzem dzisiejszych Niemiec, jak starzy żołnierze napoleońskiej gwardii.

INAUGURACJA CYKLU ODCZYTÓW HISTORYCZNO-WOJSKOWYCH W POZNANIU [1]).

Nie może ulegać żadnej wątpliwości związek pomiędzy powodzeniem w wojnie, a ogólnym stanem normalnym narodu . Rezultat wojny jest też jednym ze sprawdzianów takiego stanu.

Ale ogólny stan normalny narodu to nietylko nastrój chwili, to wynik przygotowania narodu przez dziesiątki lat do przebycia przez dni ciężkie. Może naród w groźnej chwili poderwać się i jakby w mgnieniu naprawić zaniedbania. Tak było z Polską w roku 1920. Ale gdy takiego „zrywu" zabraknie może rzecz skończyć się tak, jak skończyła się w latach 1792—1795. Społeczeństwo winno przez długie lata sposobić się do wojny. Tak było z Polską we wieku XIV i początkach XV-go. Bohaterskie zmagania Łokietka zakończyły się w przededniu jego śmierci na ogół jednak niepowodzeniem. Polska Kazimierza Wielkiego choć nie żyła w pokoju jednak przez uporczywą pracę wewnętrzną we wszystkich dziedzinach życia przygotowała Grunwald. I do Grunwaldu nie szło się z myślą o cudzie. Było przekonanie, że walka będzie ciężka i może zakończyć się nawet upadkiem Królestwa.

Wojna tedy musi być wszechstronnie przygotowana i tylko jeżeli te warunki będą dopełnione, najwyższy wysiłek moralny i fizyczny podjęty w groźnych dniach, nie będzie stawką rzuconą na loterię. Wojna tedy jest miernikiem ogólnych sił narodowych.

Wygrana wojna jest też warunkiem istnienia narodów. Nikt na tym świecie nikomu niepodległości nie darowuje. Ten naród ma zdolności państwotwórcze, który nietylko państwo potrafi stworzyć, je wewnętrznie urządzić, ale także potrafi obronić je od wroga zewnętrznego. Na tym polega historyczne znaczenie wojen prowadzonych przez Bolesława Chrobrego na przestrzeni długiego piętnastolecia w latach 1003—1018. Polska uzyskała wówczas swój tytuł do niepodległości od strony zachodniej. Na tym też polega dziejowe znaczenie bitwy warszawskiej z roku 1920. Od jej chwili liczyć można historię obronionej niepodległości i nie jest tedy tylko faktem okolicznościowym, że święto naszej niepodległości obchodzimy dwukrotnie: raz w dniu 11 listopada, po raz drugi 15 sierpnia.

Wojna tedy i jej dzieje są i muszą być ośrodkiem historii narodowej. Ze wzruszeniem ramionami można przechodzić obok poglądów, które dawną historię jako historię królów i wojen chcą zastąpić jakąś wypraną z historii wysiłków i zmagań wojennych historią kultury. Zapominają zwolennicy takiego poglądu, że dopiero wojna wygrana, dopiero spokojne ściany, stwarzają warunki dla wszechstronnego roz-

[1]) Zagajenie prof. Zygmunta Wojciechowskiego w dniu 14. XI. 1938.

woju kulturalnego, a jego celowość i wartość śledzić można dopiero na przykładzie następnej wielkiej próby narodu.

Ale wojna to także przygotowanie narodu pod względem materiałowym, to także opanowanie zasad wiedzy wojskowej. Ta zaś ostatnia to wynik zespołu doświadczeń. Doświadczenia zaś w danym państwie mają miejsce przy współistnieniu tych samych warunków: szlaki marszów wojennych, odporność granic, to rzeczy, które się powtarzają przez wieki. Znajomość tych warunków ułatwia oczywiście formułowanie teorii wojny danego narodu i wytyczanie celów do których naród winien dążyć.

Jest tedy w zespole wiedzy uprawianej w narodzie ważkie miejsce i dla historii wojennej. Nie zaniedbywaliśmy jej i w warunkach dla nas najgorszych: dość wskazać choćby na Korzona i jego pomnikowe dzieło. W odrodzonej Polsce mimo, że w odnowionej niepodległości żyjemy lat dopiero dwadzieścia, rozkwitła ona pokaźnie. Dowodem liczne tomy publikacyj historyczno-wojskowych i osobne wydawnictwo periodyczne poświęcone temu tematowi. Przypomnieć też trzeba, że sam Piłsudski wspomnienie o wojnie z roku 1920 zawarł w osobnej książce, do której długie pokolenia będą powracać. Można też wyrazić nadzieję, że w miarę narastania sił fachowych przedmiot ten znajdzie na uniwersytetach polskich swych osobnych wykładowców. I dziś zresztą ich nie braknie, żeby pominąć cenne wiadomości o historii wojskowej podawane studiującej młodzieży w ramach wykładów o treści ogólno-historycznej.

Zarząd Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Poznańskiego z pełną gotowością i chęcią odniósł się do inicjatywy Komendy Legii Akademickiej w kierunku urządzenia serii odczytów na tematy historyczno-wojenne. Z natury rzeczy w cyklu tym nie wyczerpaliśmy, nawet w najbardziej ogólnej mierze, dziejów wojennych Polski. Osią cyklu tego są zmagania wojenne Polski z Rosją od czasów kościuszkowskich począwszy, na bitwie warszawskiej skończywszy. W dalszych cyklach, których nie wyczerpiemy w ramach jednego roku, omówione zostaną inne ważkie rozdziały z dziejów wojennych Polski.

Odczyty te, jak z jednej strony uzupełnią ogólny kurs historii wykładany na naszych uniwersytetach, tak z drugiej — i może przede wszystkim będą miały na celu podanie informacyj o dziejach wojennych Polski nie wąskiemu kołu przyszłych historyków, lecz ogółowi młodzieży, która niezależnie od studiów zawodowych jako przyszła elita naszej inteligencji i zrąb korpusu oficerów rezerwy powinna posiadać dość głęboki wgląd w dzieje wojenne swego państwa. W tej intencji inauguruję pierwszą serię cyklu historyczno wojskowego.

Z ODDZIAŁU POZNAŃSKIEGO KLUBU 11 LISTOPADA

Pierwsze zebranie w okresie powakacyjnym odbyło się w dniu 8 października. Na zebraniu tym dyskusję na temat ostatnich wypadków zagaił przewodniczący Oddziału prof. Wojciechowski. W dyskusji zabierali głos doc. dr K. Górski, dr Zdzitowiecki, mgr Kocaj i dr Jaroszewski.

W dniu 16 października odbyło się w licznym gronie członków i zaproszonych gości zebranie z referatem p. mgr. Janusza Makowskiego z Warszawy na temat „O polską ideologię wychowawczą". W szczególnie ożywionej dyskusji zabierali głos prof. Wojciechowski, dyr. Zakrzewski, dr Morzycki, wizyt. Kozłowski z Torunia, mjr Galinat, dyr. Wojtkowski, dr Zdzitowiecki i referent.

Uroczyste doroczne zebranie Oddziału odbyło się w dniu 18 listopada. Na zebraniu tym przewodniczący Oddziału wygłosił odczyt pt. „Drogi polityki polskiej — spojrzenie generalne". W dyskusji zabierali głos dr Morzycki, dr Zdzitowiecki, Zb. Dembiński z Węgierc, dyr. Krasoń, mgr. Kocaj i przewodniczący zebrania dyr. Wojtkowski.

W stadium organizacji znajduje się pododdział Toruński Oddziału Klubu w Poznaniu. Po ukonstytuowaniu się Pododdziału Oddział przybierze miano Poznańsko-Pomorskiego.

PRENUMERATA: roczna zł 5.—, półroczna zł 2,50. Cena tego numeru zł 1,00
OGŁOSZENIA: cała str. zł 100.—, 1/2 str. 60.—, 1/4 str. zł 35.—, 1/8 str. zł 20—
Adres Redakcji i Administracji: Poznań ul. Spokojna 10. II, m. 15.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Bogusz Elbanowski, Poznań.
Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.